



PiS nadal obiecuje totalny zakaz aborcji. W praktyce on niczego nie zmieni poza tym, że przybędzie potworków i sierot społecznych rodzonych przez bezradne, ubogie, zapite i naćpane pobieraczki spermy.



**Zoo
Macierewicza**
str. 5

**Jak zrobić
rewolucję**
str. 6

DZIENNIK COTYGODNIOWY

Przed laty zamordowano księdza. Do dziś nie wolno ujawnić prawdy o zamordowanym.

Nóż w wodzie święconej

JOANNA SKIBNIEWSKA

Zbrodnia była głośna w latach dziewięćdziesiątych. „Zabójstwo, dokonane 27 maja 1996 roku na plebanii kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gdyni, odbiło się szerokim echem w całym kraju. Ksiądz Kleinert był ofcjalnym Trybunału Metropolitalnego, doktorem prawa kanonicznego i powszechnie szanowanym kapłanem” – można przeczytać w archiwach miejscowych gazet.

Za zabójstwo skazano dwóch mężczyzn, każdego w osobnym procesie i w różnym czasie. Potraktowano ich tak samo, nie zwracając uwagi na to, że każdy z nich ponosi inną winę, zasługiwali więc na różne kary.

W zasadzie nie ustalono motywu zbrodni. Akta sprawy wciąż są tajne.

Dlaczego?

Święta osoba

Większość listów i telefonów z więzienia zaczyna się słowami: „Jestem niewinny”. Ta rozmowa wyglądała inaczej.

– Chcę powiedzieć, jak było. Tutaj nikt nie chce usłyszeć prawdy – powiedział mój rozmówca. – Wszyscy się boją.

A.O. dzwonił z zakładu karnego w Koszalinie. Zna większość polskich więzień. Siedzi już 21 lat. Dostał ćwierć wieku za zabójstwo.

Zaraz po rozmowie z O. wysłałam prośbę do dyrekcji koszalińskiego więzienia o umożliwienie spotkania z osadzonym.

Rzecznik prasowy zakładu karnego Sebastian Rygiel odpowiedział 2 dni później. „W niniejszej sprawie w ocenie dyrekcji tut. jednostki penitencjarnej Państwa bezpośrednie spotkanie z osadzonym nie będzie służyć procesowi resocjalizacji skazanego, dlatego nie udzielamy Państwu zezwolenia na takie spotkanie”.

Na pytanie, czy przez 21 lat nie udało się go zresocjalizować, rzecznik nie umiał odpowiedzieć.

Uprzedziłam, że odwołam się do centrali więziennictwa. Następnego dnia więzień zniknął. Przewieziono go do innej jednostki – też w Koszalinie. Gdy zgłosiłam się do tamtego więzienia, zanim otrzymałam odpowiedź, O. znowu przewieziono gdzie indziej. I tak kilka razy. Człowiek krążył po więzieniach na Pomorzu, a moje prośby o widzenie jechały za nim. Wreszcie w Starogardzie Gdańskim usiadłam w wyznaczonym pomieszczeniu, gotowa wysłuchać opowieści trudno uchwytnego rozmówcy.

Spodziewałam się zobaczyć zniszczonego odsiadką człowieka, zahukanego i pełnego lęków. Nic z tych rzeczy. Przyprowadzono młodego, spokojnego gościa, bez tatuaży, blizn i obłędu w oczach. Mówił rozsądnie.

– Mam już dość – zaczął. – Nie chcą mnie wypuścić na warunkowe, bo zabiłem świętą osobę. Chcę więc wreszcie powiedzieć, jaki to on był święty.

Salute

– Przysnaję, że chciałem go okraść – zaczyna spowiedź skazany – ale nie zabiłem tego sukiny.

Gówniarz wtedy był, miał 20 lat. Woził się po dzielnicy Sopotu. Drobny złodziejasek, ale nie morderca. Robił głównie w samochodach, paserke, drobnych kradzieżach. Już wtedy złapał 4 lata za złodziejstwo.

– Poznałem Rumuna kilka dni przed tymi wydarzeniami. Opowiadał, że u niego w kraju ukradł konia i świnię i musiał uciekać do Polski.

Silvestru Grancea, rumuński włóczęga, który wówczas przedstawiał się jako Robert, zaproponował O. łatwe zdobycie pieniędzy.

– Powiedział, że dobrze zna pewnego księdza, który jest bardzo bogaty. Wystarczy zabrać kasę,



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

a że księżulo dorobił się jej nielegalnie, to nawet nie pójdzie na policję.

Opisał dokładnie mieszkanie księdza Ernesta Kleinerta oraz miejsca, w których może znajdować się kaseta z pieniędzmi. Miało w niej być 50 tys. zł. Zapewnił, że zajmie księdza czymś innym, a wtedy O. spokojnie weźmie kasę i w nogi.

O samym księdzu niewiele mówił. Tylko że to skurwiel. Kazał jednak chłopakowi udawać, że nie zna polskiego, a gdy wejdzie, powiedzieć do duchownego „Salute”. O. tak zrobił.

Jak kapustę

Po 21 latach O. pamięta każdy szczegół tego wieczoru. Grubawy ksiądz, w jego mieszkaniu antyki i porozumiewawcze spojrzenia z rumuńskim kolegą.

Ksiądz usiadł w fotelu. Włączył wideo. Na ekranie drogiego telewizora pokazał się film erotyczny. Zaraz potem poszedł z Rumunem

Dokończenie na str. 3

Tgodnik „NIE” jest od niedawna dostępny nie tylko w kioskach, ale także na smartfonach i tabletach z systemami iOS (urządzenia Apple) i Android (m.in. produkty Samsung, LG, Sony, Huawei, HTC, Motorola, Lenovo, Xiaomi).

Aby zapoznać się z aktualnym wydaniem, nie trzeba już podnosić się z kanapy. Wystarczy pobrać aplikację „NIE” i można czytać nas w dowolnym miejscu na świecie w nowej, estetycznej i wygodnej formie. A do tego oszczędzić pieniądze na wódkę – pojedyncze wydanie „NIE” na system iOS kosztuje 0,99 euro, a na system Android 3,99 zł. Oplaca się także skorzystać z dostępnej w aplikacji prenumeraty elektronicznej. Wtedy cena pojedynczego

wydania spada tak bardzo, że za odłożony kapitał da się chodźć już regularnie nachlanym.

Jak wiadomo, współczesne programowanie jest wyścigiem między informatykami, starającymi się stworzyć większe i skuteczniejsze programy, którymi mógłby posługiwać się nawet idiota, a wszechświatem, który usiłuje produkować coraz większych i skuteczniejszych idiotów. Wszechświat oczywiście cały czas ten wyścig wygrywa, ale włoży-



liśmy wiele starań, aby korzystanie z programu było jak najprostsze.

Aby pobrać aplikację, wystarczy na urządzeniach z systemem iOS:

1. Wejść do sklepu z aplikacjami App Store.
2. W pole wyszukiwania wpisać Tygodnik NIE.
3. Kliknąć POBIERZ, a następnie INSTALUJ.
4. Uruchomić aplikację i ściągnąć wybrane wydanie.

Na urządzeniach z systemem Android:

1. Wejść do Sklepu Play.
2. Wyszukać Tygodnik NIE.

3. Kliknąć ZAINSTALUJ.

4. Otworzyć aplikację i kliknąć KUP przy wybranym egzemplarzu.

W zależności od dostępnych opcji za zakup można zapłacić kartą debetową/kredytową, dopisując wydatek do rachunku telefonicznego lub płacąc kodem z karty upominkowej.

Warto przetestować naszą aplikację już dziś – tym bardziej że przygotowujemy do pobrania specjalny darmowy numer „NIE”, który dostępny będzie wyłącznie w wersji elektronicznej.

REDAKCJA



Każdy sobie cipkę skrobie

» We Francji rozstrzygają się losy Europy, a w Polsce trwa afera Wacława Berczyńskiego. To ten pan w podeszłym wieku, który się pochwalił, że „wykończył caracale”, czyli storpedował wart 13,5 mld zł kontrakt na dostawę francuskich śmigłowców dla polskiej armii. Berczyński musiał pilnie wyjechać do domu w Filadelfii. Z powodów rodzinnych korespondencyjnie zrezygnował z funkcji przewodniczącego podkomisji smoleńskiej (zastąpił go inny egzemplarz z tej samej serii – nazwiskiem Nowaczyk) oraz przewodniczącego i członka rady nadzorczej w kontrolowanych przez państwo Wojskowych Zakładach Lotniczych Nr 1 S.A. w Łodzi. Sprawę Berczyńskiego PiS bagatelizuje, a Platforma i dwie trzecie społeczeństwa żądają ścigania go przez prokuraturę i CBA, wykończenie caracali uważając za największą aferę od 27 lat. Słyszano, jak Schetyna nuci: „Odkąd ciebie brak, tracę dobry smak, błagam, Wacku, wróć”.

» Po rejeradzie Berczyńskiego do Ameryki pracownia Kantar Millward Brown przeprowadziła sondaż, z którego wynika, że 65 procent badanych nie wierzy w zamach smoleński, a 18 procent wierzy. 17 procent nie ma zdania albo gówno ich to obchodzi.

» Za późno! Pobite gary! – zawołała premier Beata Szydło, gdy prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego Sławomir Broniarz kazał wnieść do Sejmu pudła z prawie milionem podpisów ludzi żądających referendum w sprawie reformy systemu edukacji. Kłamczucha! – zawołali przeciwnicy reformy, przypominając Szydło to, co w grudniu 2015 r. mówiła w Telewizji Trwam: „Jeżeli będzie taka potrzeba, będą takie oczekiwania, to zapytamy Polaków, czy chcą takich zmian. Dlatego że ani ja, ani moi ministrowie, nie boimy się głosów obywatelskich, nie boimy się inicjatyw obywatelskich, nie boimy się konsultacji społecznych. (...) Ludzie mają prawo wypowiedzenia się w ważnych dla siebie kwestiach, oświata jest taką ważną sprawą, bo on dotyczy prawie każdego, rodzice mają prawo decydowania również w tej sprawie”. Rzeczywiście kłamczucha.

» Szydło w towarzystwie kanclerz Niemiec Angeli Merkel otworzyła polski pawilon na międzynarodowych targach przemysłowych w Hanowerze. Podczas tegorocznych targów Polska jest krajem partnerskim. Podczas zwiedzania Szydło wzięła do ręki coś, co przypominało vibrator, ale okazało się bioniczną maską ośmiornicy. A jeszcze niedawno mówiono, że prawdziwi pisowcy ośmiorniczek się brzydzą...

» 60. urodziny obchodził wezwany do Polski przez prokuraturę przewodniczący Rady Europejskiej Donald Tusk. Trochę niańczył wnuki, trochę haratał w galę, a od działaczy Lechii Gdańsk dostał koszulkę z numerem „27:1”. Zmierzone popularność Tuska: gdyby za 3 lata wystartował w wyborach prezydenckich, wygrałby z Dudą stosunkiem 49 do 39 proc. 12 procent ankietowanych nie ma w tej sprawie zdania albo nie wie, kto to jest Duda.

» 20 maja w Katowicach odbędzie się Kongres Prawników Polskich, w którym weźmie udział kilka tysięcy sędziów, adwokatów i radców prawnych. Ma być to mocny głos sprzeciwu wobec niekonstytucyjnej reformy sądownictwa przygotowanej w Ministerstwie Sprawiedliwości. Prawnicy zaprosili na kongres prezydenta Dudę i ministra Ziobrę. Przewidujemy, że obaj pisowcy do Katowic nie przybędą; nie tylko brzydzą się ośmiorniczek, ale też nie wiedzą, na czym polega kurtuazja.

» Wobec zapowiedzianych na 14 i 28 maja oraz 4 i 11 czerwca referendum w czternastu podwarszawskich gminach w sprawie tzw. metropolii warszawskiej pisowcy powoli wycofują się z pomysłu takiej zmiany granic stolicy, żeby za rok mogli wygrać wybory na jej prezydenta. Będzie to kolejna prestiżowa porażka zwolennika wielkiej Warszawy – posła PiS Jacka Sasina. Gdy zniknie z wielkiej polityki, nikt nawet nie zanuci: „Odkąd ciebie brak, tracę dobry smak, błagam, Jacku, wróć”.

» Rzecznik Praw Obywatelskich Adam Bodnar żąda wyjaśnień od komendanta Nadbużańskiego Oddziału Straży Granicznej w sprawie użycia siły w ośrodku dla cudzoziemców w Białej Podlaskiej. Według pograniczników 6 kwietnia musieli oni użyć gazu i kajdanek w obronie przed agresywnymi Czechenami. Według RPO agresję spowodowali pogranicznicy. Mieli przygotowane paralizatory elektryczne, rzecznik pyta zatem, jakie są wewnętrzne regulacje SG o ich używaniu i jak się one mają do przestrzegania przez Polskę konwencji ONZ w sprawie stosowania tortur.

» Nowym szefem Biura Ochrony Rządu został generał Tomasz Miłkowski, dotychczasowy szef małopolskiej policji, która ochraniała Światowe Dni Młodzieży. Generał ma zreformować BOR, ale nie powiedział, która nazwa bardziej mu odpowiada: Narodowa Służba Ochrony czy Brygada Ochronna. Miłkowski jest też doktorem, może więc wymyśli jakąś inną nazwę.

Szanowne Ordo Iuris, mordo ty moja! Jestem sprawcą wielu skrobanek dokonanych pod rozmaitymi zmieniającymi się reżimami prawnymi. Zakaz absolutny, do którego dąży orda z Ordo, nie byłby mi więc przeszkodą, ale zachętą do przekory. Niestety jako starzec fizycznie popadłem w bezskrobankową moralność katolicką, stając się impotentem. Gdy byłem potentem, liczby aborcji, które opłacałem, nie liczyłem, ale na skrobacz zawsze.

Za socjalizmu usuwanie ciąży było absolutną koniecznością, gdyż środki zapobiegawcze technologiczne nie osiągały wielkich pieców w Nowej Hucie. W obiegu tkwiła globulka Z, która się w cipie pieniła jak dziś cała posłanka Pawłowicz. Dalej wkładka domaciczna kalecząca owo schronisko spermy jak Korwin-Mikke angielski. Kondomy zaś wytwarzano tak grube, że seks z ich użyciem przypominał lizanie palców przez rękawiczkę.

Moja skleroza zapamiętała z imienia, czasem także z nazwiska 37 kochanek, których listę dałem żonie, bo ona lubi czasem coś poczytać. Reszta poszła się jebać w zapomnieniu. Trudno mi więc oszacować, jak wiele opłaciłem zabiegów ginekolo. Katolickie Ordo może więc mieć moralną rozterkę, czy zaliczyć mnie do zbiorowych morderców, jak „Gazeta Polska” Donaldą Tuska, autora 96 trupów pod Smoleńskiem. Czy też należą do ludobójców jak śp. Eichmann. Stał się on ludojadem po wojnie, gdy zawarto powszechne porozumienie, że Żydzi są ludźmi, czego moja osoba jest zaprzeczeniem. niespodziewane uczłowieczenie macojadów doprowadziło pana Eichmanna pod szubienicę. Co zaś tyczy się aborcji, mogę założyć, że fundując je, okradłem Kościół co najmniej z 70 opłat za chrzty, pierwsze komunie, a też za bierzmowania, najścia księdza po kołędzie i z około 70 tys. coniedzielnich wrzutek na tapecę. Niestety wiosną 1989 r. zniweczyłem te zasługi. Na posiedzeniu Rady Ministrów głosiłem za grubymi przywilejami pieniężnymi dla katolickich funkcjonariuszy. Oby mi wtedy uszła podniesiona ręka.

W latach 70. grałem w jakimś inscenizowanym filmie dokumentalnym. Reżyser sprowadził wtedy do mnie do domu ładną 16-latkę z ogromnym brzuchem z przodu. Długo piliśmy, żeby się zapoznać, gdy to się stało: ciężarówka poprosiła, żebym pomógł jej zlikwidować brzemienność. Poszliśmy do ginekologa, u którego miałem kartę stałego klienta. Powiedział, że to u niej szósty już miesiąc, zabieg będzie poważny, wymaga tygodniowego pobytu w jego willi. I zaśpiewał dużą sumę. Zapytałem więc dziewczynę, kto ją wpędził

w ten kosztowny kłopot. Odparła, że przeleciała ją Festiwal Piosenki w Opolu. A czy rodzice zapłacą – dociekałem – bo ja nie mam ani pieniędzy, ani powodu. Starzy – odparła pracując w Algierii i właśnie ze strachu przed nimi chce nie mieć brzucha. Po miesiącu zadzwoniła, że urodziła dziecko jakiejś płci i rodzice je hoduja. Dostałem wyrzutów do mniemanego sumienia. Własne skąpstwo na działo mnie wstydem.

Historię o 20 lat wcześniejszą od opolskiego brzemienia już kiedyś opowiedziałem



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

w „NIE”, ale większość ówczesnych czytelników jest już w urnach albo w hospicjach.

Tworzyłem wtedy parę z piękną uczennicą szkoły baletowej i groza: zaszła. Widoczna ciąża oznaczała wyrzucenie ze szkoły i koniec nadziei na tańczenie. Akurat w owym sezonie skrobanki były tak zakazane, jak chcą tego teraz ordy z Ordo. Kolega dał nam lekarza, ale ten nie mógł zrobić swojej powinności, bo akurat za oknami jego gabinetu pracowali na rusztowaniu tynkarze. Przenieśliśmy się do mieszkania moich rodziców, które było też moim adresem. Ciąża została unicestwiona in vitro, bo na biurku ojca pokrytym szklaną płytą.

Gdy przerywacz ciąży zobaczył rozwarte wargi sromowe mojej dziewczyny, zakochał się i zaczął przyprawiać mi rogi. Wkrótce w ogóle do niego odeszła.

Po jakichś dwóch latach wezwał mnie prokurator w sprawie aborcji. Poszedłem w zaparte. Wtedy odczytał mi przyznanie się do winy lekarza i opis zdarzeń. Dodał, że moje szczęście, iż razem studiowaliśmy prawo, inaczej byłbym współoskarżonym, a nie świadkiem. Skrobacz odpowiadał za areszt, gdyż był sprawcą także prawdziwych prze-

stępstw, m.in. pracował w szpitalu jako ordynator noworodków, chociaż w ogóle nie jest lekarzem.

W czasie wojny bohater opowieści uciekł z getta i błąkał się w lesie, a tam nadział się na polską partyzantkę. Przegonili go jako Żyda (patrz niemiecki serial „Nasze matki, nasi ojcowie”), ale wspomnieli, że oddział potrzebuje lekarza, wzięliby więc nawet parcha. Chcąc przeżyć, przyszły skrobacz podał się za doktora i skutecznie aż do wyzwolenia leczył leśnych ludzi obdarzonych ranami i chorobami, których doznali za ojczyznę.

Po wojnie na mocy partyzanckiego zaświadczenia wpisany został na listę lekarzy, bo powiedział, że jego dokumenty spłonęły wraz z warszawskim gettem. Potem przez 10 lat praktykował we wszystkich specjalnościach, aż wpadł na handlowaniu kradzionymi samochodami.

Kiedyś uciążowiłem dwie narzeczone jednocześnie i opłaciłem ich wyczyszczenie u tego samego, prawdziwego dla odmiany ginekologa. Nie przewidziałem, że wyznaczy im identyczny termin. Spotkaliśmy się w poczekalni: obie dziewczyny i ja, holujący którąś. Musiałem potem powetować sobie stratę obu.

Obojętne, czy aborcje były na danym etapie PRL zakazane, czy dozwolone, nie zaliczałem ich do czynów wstydliwych. Stanowiły wdzięczny temat rozmów towarzyskich. Panie chwaliły lub ganiły kunszt swoich wyzwoliciele

z ciąży. Ich partnerzy omawiali ceny zabiegów. Dopiero z nadejściem wolności zapewnianie jej sobie kobiety uznały za rzecz intymną i wykluczyły z konwersacji zbiorowych. Wzrost wpływów Kościoła zatkał im strachem mordy, ale bynajmniej nie macice.

Kobiety i feministki protestują przeciw zamiarom PiS zupełnego zakazu aborcji. W praktyce on niczego nie zmieni, nawet nie wzrosną ceny zabiegów. Przybędzie tylko liczba potworków lub sierot społecznych rodzonych przez szczególnie bezradne, ubogie lub zapite i naćpane pobieraczki spermy.

Nie wiem, kto drukuje tzw. niebieskie karty, ale rozwinie mu się interes. □

sekr@redakcja.nie.com.pl



RYS. TOMASZ WATKIN



■ **Radosław Sikorski** potwierdził, że odradzał Lechowi Kaczyńskiemu wizytę w Katyniu. Jeżeli tę wizytę mu odradzał, to ciekawe, którą mu polecał.

■ **Ryszard Czarnecki** zapewnił, że istnieje chemia między Szydło a Merkel. Pachnie jak siarkowodor.

■ Nieznani sprawcy ścięli drzewa na działce **ministra Szyszki**. Chuj bombki strzelił, nie będzie choinki.

■ **Szyszko** ogłosił, że myśliwi są świetnym materiałem dla obrony terytorialnej. Prezydencie Komorowski, ojczyzna w potrzebie!

■ **Prezydent Duda** odwiedził w Meksyku parafię księży polskich w Tenango del Aire. Pan prezydent zapewne czuł się swobodnie wśród innych pallotynów.

■ **Premier Szydło** powiedziała, że w Polsce uruchomiły się siły, które chcą rozbić rząd. Te siły zaczęły rozbijanie od rządowych limuzyn.

■ **Donald Trump** oświadczył, że ma lepszą oglądalność niż zamachy z 11 września. Sorry, Kaczor Donald miał większą.

■ **W poznańskim gimnazjum** przy ul. Słowackiego na uczniów spadł sufit. Po reformie edukacji do takich sytuacji już nie będzie dochodziło.

MARTA M.

Dokończenie ze str. 1

do łazienki. O. domyślił się, co robią w łazience. Ksiądz wychodził po ręcznik.

Tymczasem kasetki nigdzie nie było. Przeszukał wszystko.

Gdy ksiądz skończył i poszedł po ręcznik, chłopak powiedział Rumunowi, że z całej operacji nici, bo kasy nigdzie nie ma.

– Postanowiliśmy go postraszyć nożem, żeby powiedział, gdzie są pieniądze.

Noż miał Rumun. Miał mu przystawić do gardła i postraszyć, że go pochlasta, jeśli nie da im kasy.

– Wszystko się popieprzyło. Tamten podszedł i od razu wbił księdzu ostrze w serce. Potem jeszcze raz i jeszcze raz, i jeszcze...

– Byłem w szoku. Miał go tylko postraszyć!

O. twierdzi, że Grancea szatkował kapłana jak kapustę, krzycząc pod nosem przekleństwa po rumuńsku. 7 razy trafił. Na podłodze pojawiła się krew. Ksiądz próbował krzyczeć, a Grancea dalej walił na oślep nożem.

Uciekali w amoku, na oślep, byle dalej od tego koszmarnego miejsca.

– A potem ten kretyn zaczął mnie przeproszać. Stwierdził, że nie mógł się powstrzymać, szczególnie po tym, co było w łazience. To było silniejsze od niego.

Gdy na tyły Trybunału Metropolitarnego Diecezji Gdańskiej przyjechała policja, ksiądz był w stanie agonalnym. W telewizorze wciąż leciał film erotyczny.

– Zakonnica wyjmowała kasetę, żeby nie wzięli tego jako dowodu.

Potem Rumun zniknął, a twarz mojego rozmówcy pojawiła się we wszystkich gazetach.

– Oglądałem „Panoramę” u sąsiada, gdy pierwszy raz zobaczyłem swoją głę i usłyszałem, że jestem poszukiwany za zabójstwo księdza. Okropnie się bałem.

„Ks. Kleinert został zamordowany 27 maja 1996 r. na plebanii kościoła pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gdyni. Zabójca, który znany był swej ofierze i został poczęstowany przez gospodarza kawą, zadał mu siedem ciosów nożem” – podała Katolicka Agencja Informacyjna.

Dla dobra bliskich

Rumuna nie znaleziono. Na ławie oskarżonych zasiadł tylko O.

Po przeciwnej stronie jako oskarżyciel posiłkowy usiadła matka księdza. Biednie ubrana,

skromna staruszka. Poprosiła o utajnienie procesu.

– Ze względu na dobre imię ofiary i jej najbliższych – powiedział jej pełnomocnik Mieczysław Hebel.

Sąd przychylił się do prośby. Obrońca O. protestował; mówił, że są w tej sprawie fakty, które opinia publiczna powinna znać – ale sąd nie chciał słuchać. W trakcie trwania procesu pojawiła się prawdziwa twarz księdza Ernesta Kleinerta. Straszna twarz...

– Słuchałem zeznań świadków i sam nie wierzyłem w to, co słyszę – kontynuuje spowiedź skazany. – Wiedziałem, co mówili o Kleinerce, to nie było w mieście tajemnicą, ale nie myślałem, że robił aż tyle zła. Zrozumiałem, że ksiądz swoją pomoc dla ubogich, dla bezdomnych, dla imigrantów uzależniał od tego, czy będą z nim współżyć seksualnie. Pamięta też dokładnie zeznania ministrantów. Szczególnie Grzegorza K. Ono poruszyło każdego.



– Na początku ksiądz przytulał mnie jak ojciec, ale potem inaczej. Wiedziałem już, co to jest homoseksualizm, ale nie przyszło mi do głowy, aby to odnieść do księdza, który był moim wzorem i autorytetem. Raz rozpiął mi rozporek, wyjął członka i zaczął mnie onanizować. Potem wyjął swojego członka i masturbował siebie. Trwało to 2, 3 lata. Nie umiałem się z tego wyrwać – mówił Grzegorz K.

Ministrant opowiadał też, że ksiądz chwalił się „zdobyczami” wśród uchodźców, którym „za to” pozwalał wykąpać się w swojej wannie.

Notatniki padre

– W aktach sprawy są także notatniki księdza Kleinerta – mówi O.

Jest ich 10. W aktach określone są jako kalendarze i dokładnie opisane. Niektóre z nich oskarżeni sfotografowali, z niektórych spisali treści. Są jednoznaczne.

– Kleinert opisuje w nich kiedy, gdzie i kto przywoził mu do domu chłopców z internatu w Pelplinie.

Chłopcy czasem mają imiona, czasem nie. Są po prostu towarem. Daty i sposób są cyklicznie ustalone. To dobrze zorganizowany proceder, a nie przypadkowe schadzki z klerykami.

Imiona i nazwiska mają ci, którzy chłopców dostarczali. Przywożący to dziś wysoko postawieni duchowni w Kościele katolickim. Niektórzy już nie żyją, inni jednak stoją dziś wysoko w hierarchii kościelnej.

Milczenie pasterzy

– To nie był uczciwy proces. To nie było uczciwe śledztwo.

Postępowanie w sprawie O. prowadzili policjanci z Komendy Miejskiej Policji w Gdyni, którzy kilka lat później sami zostali oskarżeni i skazani na długą odsiadkę za poważne przestępstwa. Napadali na tiry, porywali



ludzi, a swoje czyny przypisywali grupom przestępczym.

– Ja go nie zabiłem. Chciałem go okraść, ale nie zabić. Gazety potrzebowały mieć zabójcę księdza.

Choć sąd dawał mu wiarę, że sam nie posiekał księdza, dostał 25 lat za zabójstwo. Potrzebny był sprawca jak najszybciej. Gdy po pewnym czasie złapano Silwestro Granceę, jemu postanowiono te same zarzuty w osobnym procesie. Przyznał się do zabójstwa księdza, powiedział, że Polak nie używał noża. O. przyszedł okraść, a nie zabić.

Co innego Grancea. Nienawdził księdza. Opowiedział dokładnie o praktykach seksualnych ks. Kleinerta i o tym, że nie zapanował nad sobą. Też dostał 25 lat.

– Zabójstwo księdza zbulwersowało opinię publiczną – powiedział w mowie końcowej prokurator.

– Nie byłoby tego zbulwersowania zbrodnią, gdyby pokazano opinii społecznej okoliczności, w jakich do niej doszło – skomentował wtedy obrońca O. Ryszard Bafia.

Zadaliśmy pytanie Episkopatowi Polski. „Czy prawdą jest, że niektórzy z biskupów i arcybiskupów byli powiązani w latach 90. z księdzem Ernestem Kleinertem i przywozili mu wychowanków internatu w Pelplinie w celach seksualnych?”. Nie dostaliśmy odpowiedzi. □

askibniewska@redakcja.nie.com.pl

PRZEPROSINY

URMA Sp. z o. o. z siedzibą w Warszawie wydawca tygodnika „NIE” oraz Jerzy Urban redaktor naczelny tygodnika „NIE” przepraszają Pana Mariusza Rutowicza za naruszenie jego dóbr osobistych poprzez upublicznienie w publikacji pt. „Książka z zadartą spódnicą” danych personalnych i przypisanie mu nieprawdziwych zachowań wobec podległych mu pracowników, zobowiązując się jednocześnie do niepowtarzania tego rodzaju informacji w przyszłości.

Jerzy Urban, URMA Sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie.

Wołk-Łaniewska: – Stoi opasły i pyzaty przed mikrofonem. Tłustą łapą macha.....

Daniszevska: – Coś się tak z nagła do swojego prezydenta przypieprzyła?

– Jakiego prezydenta? Jak możesz w ogóle tak myśleć? Skończyłam właśnie czytać książkę o Cyrankiewiczu – tę, co ci opowiadałam..

– Owszem, tak gdzieś w styczniu. Trochę ci to zajęło...

– Zgoda, bo ja papierowe książki tylko w wannie, bo się boję, że czytnik utopię, a to akurat miałam w papierze. Nieważne. W każdym razie tam jest wiersz Hemara „Nagrobek Józefa Cyrankiewicza” napisany po grudniu 1970 r. Nieprzyjemny dość, ale ta fraza o pyzatości jakoś zapadła mi w serce. Cyrankiewicz wydaje mi się skądinąd fascynującą postacią; po przeczytaniu książki Lipińskiego nawet bardziej niż przedtem. Nawiasem mówiąc: czy wiedziałaś, że w grudniu ’70 robotnicy, maszerujący ze Stoczni Lenina na Komitet Wojewódzki, śpiewali „Międzynarodówkę”? To musiał być piękny widok...

– Rozmarzyłaś się...

– Pewnie. Zawsze się wzruszam widokiem kolektywnego uniesienia. Jest taka scena w „Śmierci prezydenta” Kawalerowicza, gdy endeckie bojówki demolują Warszawę i nagle zza rogu wychodzi pochód z czerwonymi sztandarami grzmiący „Międzynarodówkę”... Zawsze mam łzy w oczach.

– Twoja wrażliwość doprawdy nie ma sobie równych.

– Kpij sobie, kpij. A ciebie niby co wzrusza? Tak dogłębnie?

– Kaczka.

– Słucham?!

– Kaczka. Taki ptaszek. Znowu założyła sobie u nas gniazdo na wysokiej sośnie. Za pierwszym razem przeraziło nas, gdy z nieba zaczęły spadać malutkie kaczki.

– Łebek im trzeba ukreścić, aż coś pyknie w środku...

– Co?

– Nic, to cytat z „Ucha prezesa”. Nieważne. To co z tymi kaczkami?

– Teraz już wiemy. Zamykamy psy, otwieramy boczną bramę i czekamy na grad kaczątek. Wtedy należy zatrzymać przejeżdżające samochody, a kaczka prowadzi te małe do Jeziorki, czyli rzeczki. I tak co roku. Proszę cię, nie płacz ze wzruszenia.

– A co, śpiewają „Międzynarodówkę”, jak tak idą do tej Jeziorki?

– Nie śpiewają. Kwaczą tylko.

– Rewolucyjnie?

– Ni cholery.

– To czemu mam płakać?

– Przecież doskonale wiem, jakie masz dobre serduszko.

– Serduszek nie lubię, podobnie jak wątróbek i nerek. A te kaczątka to jak się przyrządza?

– Chyba są niesmaczne, bo nie słyszałam, żeby ktoś je jadł. Nie jestem pewna co do łabędzi. W mojej ukochanej książce twórca tych dzienników Samuel Pepyes – Anglia w średniowieczu XVII w. – bardzo sobie cenił młode łabędzie. Do jedzenia właśnie. Czytałam, że na europejskich dworach królewskich też je podawano.

– Angielska arystokracja wpierdalała łabędzie z przyczyn prestiżowych. Wszystkie należały do króla, prawo do podania łabędzia było więc oznaką uprzywilejowanej pozycji.

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA zalewa się łzami. Rośliny, które uwielbia i dba o nie, pyłą na jej cześć i chwale. Wkładają w to tyle serca, że nawet kropelki nie pomagają. AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA ma w dupie rośliny, one też więc nie poświęcają jej uwagi.



ILUSTR. WŁODEK KIERUS

A ponadto zajebiście wyglądał na środku stołu, bo się go obdzierało ze skóry wraz z piórami, piekło i z powrotem zakładało w pióra. To znaczy w skórę z piórami...

– Można spróbować, choć boję się, że będą darły mordę i skompromitują mnie przed lokalnymi lemingami.

– Lemingów się chyba raczej nie je, bo to gryzonie myszokształtne. Choć kto ich tam wie...

– Co do eksperymentów kulinarnych: udaliśmy się ze znajomymi do Wólki Kosowskiej. Mieści się tam towarzystwo chińsko-wietnamskie. Boże nieistniejący, żałuj, że tam nie jadłeś. I ty, Wołku istniejący, też żałuj.

– Czy Bóg je? To jedno z moich ulubionych pytań formułowanych przez nowo narodzonych chrześcijan w USA. Bo w Księdze Liczb 28:2 jest napisane: „Oznajmij Izraelitom następujące rozporządzenie: Czuwajcie nad tym, by składać Mi w określonym czasie dary ofiarne, moje pokarmy”... To znaczy, że może jednak je. A jak je, to czy wydała? I co jadł, zanim stworzył Ziemię, skoro wszystkie pokarmy, których się domaga, są płodami ziemi?

– Nie wiem. Wiem, co ja jem. Kurze łapki na

ostro, kacze łby przecięte na pół i upieczone w głębokim tłuszczu, które się smocze z rozkoszą.

– Bleeee...

– I pierożki z ziołami, których nazwy nikt nie znał. O banalnych krewetkach nie wspomnę, chociaż też są pyszne. Obżeraliśmy się w sposób niekontrolowany. A przy każdym nakryciu popielniczka. Jeśli można zapalić, to się biesiaduje, a nie żre. Połączenie papierosa z jedzeniem i piciem jest dla mnie najwyższym stopniem luksusu.

– W tej sprawie cię rozumiem, choć palę raczej incydentalnie. Ale jak na Kubie usiadłam sobie w barze, zamówiłam kawę i zapaliłam do niej papierosa, to poczułam się szczęśliwa w jakiś nieracjonalizowalny sposób.

– Skoro o picciu i paleniu: ostatnio czyszcząc moje fiki, wpadłam na genialny pomysł. Bo trzeba ci, Wołku, wiedzieć, że ja fiki myję spirytusem. Tylko tak da się wywalić ten czarny syf ze środka. Wkładałam je więc do słoika i zalewałam najprawdziwszym spirytusem. Stoją tak kilka godzin, a z ich czeluści wypływa brązowa maź. Potem je wyjmuję i osuszam. Po kilku takich czyszczeniach spirytus jest czarny, zatem go wymieniam.

– Jakże grzeszne marnotrawstwo.

– No właśnie. Pomyślałam sobie wczoraj, że jeśli ktoś lubi pić i palić, to powinien być z tego niezły drink. Można dorzucić ze dwie kostki lodu i plasterek cytryny. Co o tym sądzisz?

– Yyyyyyy...

– Nie? Szkoda, bo chciałabym to wypróbować najpierw na kimś obcym. Jak ludzie potrafią pić płyn do spryskiwania szyb, to mój drink może okazać się rewelacją. I jaka oszczędność dla alkoholików. Latem można dodać trochę campari lub toniku...

– W życiu nie spotkałam dykciarza, który by pił campari lub tonik, ale niech ci będzie. Jak piją denaturat, to mieszaają z oranżadą, zwłaszcza jeśli jest fioletowy, żeby barwę zmienić, bo fiolet nie wiezieć czemu odstrasza...

– No widzisz? W ten oto sposób zostałam barmanką. Na razie teoretyczną.

– Barmanką jednak. Albo bartenderką. Barmistka robi kawę.

– Oczywiście musiałas mnie poprawić. Ale nic to. Ostatnio przyjaciel przypomniał mi mój największy obciach. U nas w Białymstoku o takich osobach mówi się: wyżej sra, niż dupę ma. Ładnie, prawda? I jakże obrazowo.

– Bardzo ładnie. Ja też tak mówię, choć nie z Białegostoku.

– Otóż lata temu wybraliśmy się z Łysym do Szkocji. Elegancja Szkocja, bo mieszkało się po zamkach. Rano kobziarz popierdalał do śniadania. Ale nie o tym chciałam. Jednego dnia nocowaliśmy w zamczysku przy polach golfowych. Lunch był właśnie przy tym golfie, a obok sklep z akcesoriami do tej pojebanej gry. Włazłam z ciekawości, a tu patrzę – rękawiczki cudo. Poprosiłam o białe i czarne. Wracam już do zamczyska, otwieram zakup i zdębiałam. Niestety po angielsku chciałam wracać, a w busiku było kilka osób. Zobaczyłam, że mam tylko po jednej sztuce. Dzisiaj już każdy wie, że do golfa potrzebna jest jedna rękawiczka. W busie wiedzieli o tym wszyscy. Niewodnica Kościelna, powiat Łapy, poczta Trypucie wylazła mi z tych rękawiczek. W późniejszych latach dokupiłam sobie rękawiczki dla mańkutów. I mam dwie cudowne pary. W twoich, Wołku, sferach, to ty już na pewno urodziłaś się w jednej rękawicze do golfa.

– Well... Ale tylko dlatego, że w młodości oglądałam dużo filmów z Seanem Connerym, a on zawsze grał w golf w jednej rękawicze. Nawiasem mówiąc, to jest sport, którego nie rozumiem. Snooker to co innego.

– A co to?

– Snooker. Taka odmiana bilarda na bardzo dużym stole, za to z małymi kulkami. Nawet mam swojego snookerowego idola, nazywa się Ronnie O'Sullivan i wbrew nazwisku jest Anglikiem. Gra w tego snookera nader spektakularnie, a ponadto jest dziedzicem sieci sex-shopów, a jego tatuś przesiedział 18 lat za morderstwo. Ronnie jest debeściak, choć ostatnio gorzej mu idzie. A skoro już się tak zgadało o sporcie: czy nie wzruszyła cię wiadomość że Korzeniowski pobiegł dla Goloba?

– Dokąd? Po co?

– Donikąd. Dookoła Stadionu Narodowego. I nie pobiegł, żeby mu coś przynieść, tylko żeby mu się kręgosłup zrsł.

– I co, pomogło?

– Nie wiem, ciągle czekamy na wieści. Ale przyznasz, że byłby to rewolucyjny przełom w medycynie.

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl



Berczyńskidoktorboli...

Facebook

Anna M. Kotulska: Berczyński był chory i leżał w łóżeczku. Odwiedził go Antoś, jak się masz koteczku? Paskudnie, śmigłowce wychodzą mi bokiem, a bomba wylazi właśnie prawym okiem. Tak długo cię Antek kręciłem za wora, że spierdalać pora.

Mirosław Głuchowski: Od razu boli. Wciągnie kręchę to przestanie boleć, a nawet odleci...

Mirosław Pałkowski: Doktor, bomba termoberczyńska!

Wojciech Marian Dudek: Ciekawe, kto ostatni opuści ten tonący okręt... tfu... komisję...

Forum

Meander: Gdzie kaczor takich pojebów wynajduje.

Demon: To jest „bohater” na miarę Ku-klińskiego, zobaczycie...

BOG: Antek traci najwybitniejszych fachowców. Kiedy wrogowie dobią się nawet do pana Kazimierza, to do obrony pozostanie mu tylko Żelnik na rydwanie.

Dzajkel Mekson: Beruś? Z niego doktor jak z koziej dupy skrzypce.

Strona www

Stanax: „Jeżeli będziesz siedzieć nad rzeką wystarczająco długo, ujrzysz ciała większości swoich wrogów niesione prądem rzeki” – Chińskie ...Jeszcze tylko 3 lata.

aga111: Oto bohater na nasze czasy! Popierdolił i spierdolił.

wywtrotowiec52: W kraju zabrakło parówek, to i zwiał.

Canislupus: ... Ale już jeżdż nowy doktor „taki ładny amerykański”.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

ANDRZEJ SIKORSKI

W Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW) zapytałem, dlaczego pozwolono Berczyńskiemu na opuszczenie Polski. ABW odpowiedziała, że „nie podaje do wiadomości publicznej danych, które mogłyby wskazywać na ewentualny przedmiot jej zainteresowań, bez względu czy w konkretnym przypadku są lub nie podejmowane pewne czynności”.

Postępowanie ABW jest skandaliczne. Trudno ocenić, czy mamy do czynienia z brakiem profesjonalizmu, czy celowym działaniem służb. Wiadomo, że Berczyński miał dostęp do tajnych dokumentów w MON, ale też w zakładach lotniczych. Jakie informacje wywiózł do USA?

Jak to możliwe, że facet, który w 1981 r. wyemigrował do USA i nie utrzymywał z Polską kontaktu, pracował dla obcego rządu i biznesu (współpracował z Boeingiem, NASA i Departamentem Obrony), pojawił się po trzydziestu latach w kraju i otrzymał dostęp do tajemnic?

Przypadek Berczyńskiego nie jest odosobniony. W podkomisji smoleńskiej (która dysponuje dokumentami o charakterze niejawnym) zasiadają inni naukowcy, którzy przed laty wyemigrowali z kraju i których związki z Polską są bardzo luźne. Teraz są najbliższymi współpracownikami ministra obrony narodowej.

Kazimierz Nowaczyk, który po rezygnacji Berczyńskiego będzie kierował podkomisją smoleńską, od ponad dwudziestu lat mieszka w USA. Pracował jako fizyk doświadczalny w Centrum Spektroskopii Fluorescencyjnej na Wydziale Biochemii i Biologii Molekularnej Szkoły Medycznej University of Maryland w Baltimore. Z pracy został zwolniony w 2013 r., po tym gdy fałszywie wmieszał swojego przełożonego prof. Josepha Lakowicza w rzekomą współpracę z Macierewiczem przy wyjaśnianiu katastrofy smoleńskiej.

Prof. Lakowicz wydał oświadczenie: „Cenię swoją reputację naukową i nie chcę, aby została ona naruszona poprzez powiązanie mnie z tą sprawą. Chciałbym, aby moje zaangażowanie w śledztwo zostało wymazane i sprostowane. Praca prof. Nowaczyka w moim laboratorium nie jest związana z samolotami lub lotnictwem. Nie akceptuję pracy w tej sprawie, ale nie mogę kontrolować tego, co robi w swoim prywatnym

Skoro Wacław Berczyński uciekł do USA, polska prokuratura – jeśli zdecyduje się wszcząć śledztwo – będzie mogła mu nagwizdać.



Zoo Macierewicza

czasie. Wcześniej mówiłem mu przy kilku okazjach, że nie ma zgody na wymienianie mojego nazwiska, mojego laboratorium lub uniwersytetu w tej kwestii. Poinstruowałem go, żeby każdą dyskusję lub rozmowę rozpoczynał od tego, że to jest jego opinia, a nie uniwersytetu lub moja”.

Nowaczyk poznał Macierewicza podczas internowania w stanie wojennym. Potem ich drogi rozeszły się. W 2010 r. Nowaczyk skontaktował się Macierewiczem, deklarując pomoc przy wyjaśnianiu katastrofy smoleńskiej.

Wiesław Binienda jest wiceszefem podkomisji smoleńskiej. W 1982 r. wyjechał do USA. Pracuje na Uniwersytecie w Akron. Przedstawiany jest jako ekspert NASA, miał badać katastrofę promu Columbia, choć w raporcie komisji badającej katastrofę nie ma jego nazwiska. Binienda jest autorem symulacji zderzenia prezydenckiego samolotu z brzozą. Twierdzi, że podczas katastrofy w Smoleńsku skrzydło tupolewa gładko przecięło brzozę i nie mogło zostać urwane – upadek maszyny nie był więc zwykłą katastrofą.

Tajemniczą postacią jest dr inż. **Bogdan Gajewski**. Wiadomo, że jest działaczem polonijnym i przewodniczącym ottawskiego oddziału Stowarzyszenia Inżynierów Polskich w Kanadzie. Za Ocean wyemigrował w latach 80. Specjalizuje się w agrolotnictwie.

Opinii publicznej objawił się w 2013 r. jako ekspert zespołu parlamentarnego Macierewicza. Z Sejmem łączył się za pośrednictwem telemostu. Stwierdził



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

że „utrata kawałka skrzydła niekoniecznie musi oznaczać utratę sterowności samolotu”. I że „samolot, nawet lądując do góry nogami, nie miałby kądłuba tak rozbitego jak polski tupolew”. Pokazywał filmy z wypadków lotniczych. „Pilot wylądował i drapie się po głowie, w jaki sposób udało się to zrobić” – komentował jedno ze zdjęć. Gajewski w internetowej telewizji w Ottawie ma stały cykl „Zaklinanie prawdy”, w których rozprawia o „kłamstwie smoleńskim” i „propagandzie goebelowskiej”.

Glenn Joergensen przedstawiany jest jako pilot, inżynier, naukowiec Duńskiego Uniwersytetu Technicznego. Faktycznie prowadzi niewielką firmę, która zajmuje się doradztwem i opracowywaniem rozwiązań inżynierskich na zamówienie. Duńczyk zaprojektował wiatrakowiec – lekką motolotnię połączoną ze śmigłowcem. Pracuje nad urządzeniem do usuwania piegów. Joergensen mieszkał z rodziną na rolniczej farmie w Zelandii, gdzie jego córka hoduje zwierzęta. Ma 25 krów, a także owce i dziki. Jedynym jego związkiem z Duńskim Uniwersytetem Technicznym jest to, że jest jego absolwentem. Nigdy tam nie pracował. Od niedawna jest mężem Ewy Stankiewicz, pisowskiej dziennikarki.

Grzegorz Szuladziński wyjechał w latach 60. do USA. W 1981 r. przeprowadził się do Australii. Jak podaje Wikipedia, jest inżynierem, zajmuje się dynamiką konstrukcji, procesami rozpadu, odkształceń i wibracji w inżynierii lądowej, transporcie i technice wojskowej. Szuladziński wchodzi w skład grupy ekspertów zaangażowanych w prace badawcze związane z bezpieczeństwem narodowym Australii. Jest członkiem doradczego komitetu naukowego międzynarodowej konferencji poświęconej projektowa-

niu i analizie struktur ochronnych organizowanej przez Uniwersytet Technologiczny Nanyang i Defence Science and Technology Agency w Singapurze oraz członkiem komitetu doradczego międzynarodowej konferencji poświęconej wpływowi obciążeń wywołanych udarami i zderzeniami na struktury organizowanej przez uczelnie wyższe krajów Azji i Pacyfiku, m.in. University of Adelaide w Australii i Uniwersytet Kiusiu w Japonii.

Nie twierdzą, że współpracownicy Macierewicza chodzą na pasku obcych służb, ale okoliczności, w jakich pojawili się w otoczeniu ministra obrony, są podejrzane. Wszyscy mieszkają od wielu lat poza Polską. Mają szerokie kontakty zarówno w świecie naukowym, jak i biznesie. Pracowali dla obcych rządów lub agend rządowych. Ich biografie są niejasne. Okazuje się, że niektóre fakty z ich życia są nieprawdziwe.

Przedstawiani są jako wybitni specjaliści od katastrof lotniczych, choć nigdy się nimi nie zajmowali. Zdobyli zaufanie i poklask Macierewicza, snując absurdalne teorie spiskowe, jakoby w Smoleńsku doszło do zamachu, choć nie ma na to najmniejszych dowodów.

Stanisława Żaryna, rzecznika ministra koordynatora służb specjalnych, zapytałem, czy służby podległe Mariuszowi Kamińskiemu sprawdziły zagranicznych członków podkomisji smoleńskiej. Odpowiedzi nie dostałem. Jeśli prawdą jest to, co twierdzą moi informatorzy, że służby nie kiwnęły w tej sprawie palcem, mielibyśmy do czynienia z gigantycznym skandalem.

sikorski@redakcja.nie.com.pl

Berczyński tu i tam

Wacław Berczyński – członek PZPR w latach 1968–1981 oraz Człowiek Roku „Gazety Polskiej” w 2013 r. – w zeszłym tygodniu zrezygnował niespodziewanie z funkcji przewodniczącego ministerialnej podkomisji ds. ponownego zbadania wypadku lotniczego pod Smoleńskiem.

Specjalista ten, wytrwale pracujący na tym stanowisku od lutego 2016 r., a wcześniej zasiadający w gronie ekspertów zespołu parlamentarnego ds. zbadania przyczyn katastrofy Tu-154M – oprócz umiejętności snucia teorii o bombach termobarycznych udowodnił na koniec, że posiada także niezwykle rzadką umiejętność bilokacji.

...

W złożonej na ręce Antoniego Macierewicza dymisji dr Berczyński stwierdził, że z powodów osobistych nie może przyjechać do Polski. Jednocześnie jako miejsce sporządzenia przez siebie pisma podał Warszawę.

Jak można nie móc przyjechać do Polski, przebywając jednocześnie w stolicy tego kraju – pozostanie zapewne kolejną nieodkrytą tajemnicą smoleńską. Słynny eksperyment myślowy Erwina Schrödingera, dotyczący zagadnień fizyki kwantowej, zdaje się mieć zastosowanie także

w tym przypadku. Mamy tutaj bowiem do czynienia nie z kotem, ale z tzw. ekspertem Schrödingera – człowiekiem, który jednocześnie w Polsce jest i nie jest.

...

Opozycja w dymisjach wybitnego fachowca (złożył także rezygnację z zasiadania w radzie nadzorczej Wojskowych Zakładów Lotniczych Nr 1 S.A. w Łodzi) upatruje chęci zamienienia pod dywan afery wywołanej przez stwierdzenie Berczyńskiego „To ja wykończyłem caracale”, świadczącego o tym, że byle kmieć mógł decydować o wartym 13,5 mld zł przetargu na śmigłowce wielozadaniowe dla wojska.

Wytłumaczenia jednoczesnego przebywania i nieobecności Berczyńskiego w Polsce mogą być następujące:

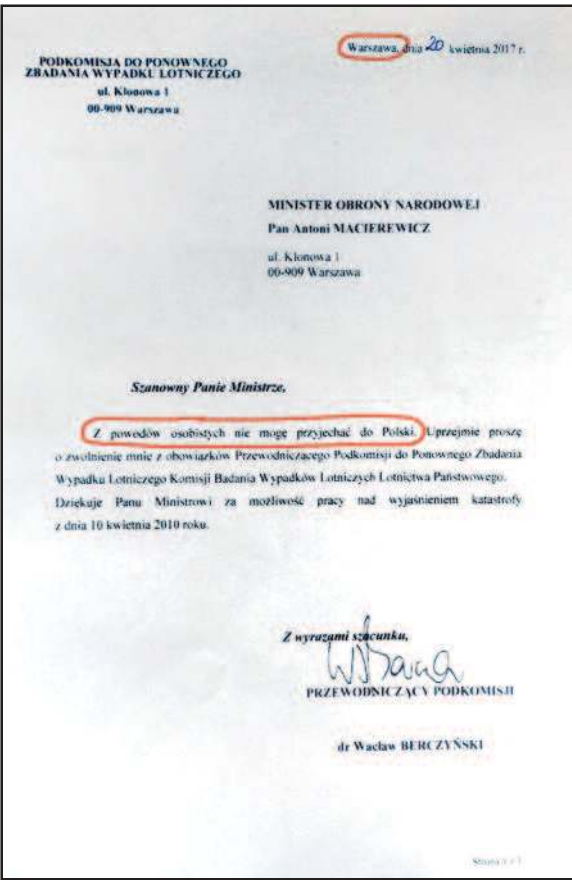
- Berczyński machnął pisemko o dymisji, przebywając w Warszawie – i zwyczajnie nakłamał, że nie może przyjechać do Polski (co jak na uzasadnienie dymisji, przyznacie, brzmi wyjątkowo durnie).
- Dzień podania się do dymisji („20” jest ręcznie wpisane w puste miejsce) umieścił nie Berczyński, lecz ktoś zupełnie inny, np. Macierewicz, który dokument trzymał sobie w gotowości w szafie. Zgodnie ze zwyczajem urzędniczym, opisanym np. w przewodniku KPRM, lukę w dacie może wypełnić odręcznie jedynie autor pisma.
- Za Berczyńskiego (proszę zwrócić uwagę, że data „20” jest napisana niebieskim atramentem, a podpis Berczyńskiego czarnym) dymisję wraz z uzasadnieniem skleił kto inny, a podpis dostruktukowano.

Ostatnią i nie mniej prawdopodobną (przy rozwikływaniu kłamstwa smoleńskiego wszystkie, nawet sprzeczne teorie są, jak wiadomo, równoprawne) jest opanowanie przez dr. Berczyńskiego umiejętności bilokacji.

...

Historycy Kościoła podają wiele przypadków zjawisk paranormalnych – tak bliskich przecież członkom smoleńskiej podkomisji. O umiejętność przebywania w dwóch miejscach jednocześnie podejrzewano w XX w. ojca Pio – miał, nie ruszając się z Włoch, być w Czechosłowacji oraz Jugosławii. Założyciel zakonu salezjanów św. Jan Bosko twierdził, że nie tylko potrafi rozmnażać kasztany, ale także być duchem we Francji lub Hiszpanii, a ciałem w Turynie. O podwójnych wycieczkach wspominała również w swoim dzienniku święta Faustyna Kowalska: „Nagle znalazłam się w nieznannej chacie, gdzie konał starszy już człowiek w strasznych mękach. Wkoło łóża było mnóstwo szatanów i płacząca rodzina. Gdy się zaczęła modlić, rozpierzchyły się duchy ciemności z sykiem i odgrążaniem mi; dusza ta uspokoiła się i pełna ufności spoczęła w Panu. W tej samej chwili ujrzałam się w swym pokoju. Jak się to dzieje – nie wiem”.

Talentów bilokacyjnych, które zapewne posiadał santo subito Berczyński, nie należy rzecz jasna mylić z bilokacją rozumianą jako np. wyjaśnianie konkubinie, że nie dało się fizycznie pić z kolegami przed sklepem, skoro było się wówczas w urzędzie pracy.



Ostatnim i być może najbardziej wiarygodnym wytłumaczeniem dymisyjnego cudu jest fakt, że ekspert Berczyński już wcześniej nie potrafił przekonująco kłamać albo poprawnie napisać nawet prostego formalnego pisma – w związku z czym Macierewicz dawno doszedł do wniosku, że ktoś taki powinien jak najszybciej od sprawy smoleńskiej spierdalać.

MICHAŁ MARSZAŁ
michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

21 kwietnia Sejm przegłosował ustawę odbierającą pieniądze Ochotniczemu Strażom Pożarnym. Teraz o być albo nie być jednej z 16 tys. jednostek OSP będzie decydował wiceminister spraw wewnętrznych Jarosław Zieliński i jego kumpel, szef Państwowej Straży Pożarnej Leszek Suski.

O pisowskich zakusach na przejęcie kontroli nad OSP informowaliśmy jeszcze na etapie prac w komisji („PiS szczyta na sikawki”, „NIE” nr 15/2017). Wówczas poseł PiS Piotr Kaleta przekonywał, że kasa strażakom ochotnikom się nie należy, bo wydają ją na „bardzo dobry sprzęt, który jest im zbędny”. Kaczyński chyba się pokał, że Kaleta zbyt prostolinijnie tłumaczy faktyczny cel proponowanej zmiany. Dlatego w sali plenarnej Sejmu ustawy bronił już zawodnik cięższej wagi, poseł Arkadiusz Czarторыński, a wtórował mu faktyczny inspirator tej fatalnej zmiany – wiceminister Jarosław Zieliński. Pod wystąpieniem posła sprawozdawcy Arkadiusza Czarторыńskiego (PiS) w internecie mnożą się liczne komentarze. Typowy głos strażaka: „Jebani zwawcy niech wezmą wskoczą w tych gajerach do wozu i niech choć raz cymbały pokażą, na co ich stać, skoro wiedzą wszystko o OSP”.

Pod sztandarem PiS

Rok temu Związek Ochotniczych Straży Pożarnych został decyzją ministra Zielińskiego pozbawiony pieniędzy budżetowych. To jednak było za mało. Przegłosowana 21 kwietnia ustawa odbiera OSP prawo do pieniędzy odpisywanych przymusowo przez zakłady ubezpieczeniowe od każdej polisy zawierającej ubezpieczenie od ognia. Bez tych funduszy związek czeka zagłada, a 16 tys. jednostek OSP zostanie faktycznie podporządkowane rozkazom polityków PiS.

Za przyjęciem antystrażackiej ustawy zgłosowało 224 posłów z PiS. Przeciwna była cała opozycja: PO, PSL i Nowoczesna. Co ciekawe, przeciw zgłosował też wspierający zazwyczaj pisowców klub Kukiz '15.

Teraz szybko ustawę klepnie Senat, a następnie swój zamasyzty podpis złoży pod nią Narciarz Niezłomny, z powodu zakończenia sezonu chwilo-wo pełniący obowiązki prezydenta.

Odciecie od pieniędzy ochotniczych straży stało się więc faktem.

Po wejściu w życie antystrażackiego prawa 16 tys. jednostek OSP będzie musiało zebrać o każdy kask i o każdą sikawkę u komendanta głównego Państwowej Straży Pożarnej. A komendant to protegowany Zielińskiego, od lat współpracujący z PiS Leszek Suski.

cd. PiS szczyta na sikawki



Ilustr. WŁODEK KIERUS

Człowiek z łatką

Jak wytropił red. Łukasz Maziewski z „Faktu”, Suski został komendantem z naruszeniem prawa. Emerytowany strażak może trafić na stanowisko w komendzie albo z naboru otwartego, albo przeniesiony na nie decyzją komendanta głównego. Suski był od lat emerytem, a nagle został komendantem. Ścieżki poprzez nabór otwarty nie przeszedł, bo nie ma po tym śladu w biuletynie informacji publicznej. Rzecznik MSW ściemniał, że do służby przywrócił Suskiego poprzedni komendant PSP. Poprzedni komendant generał brygadier Wiesław Leśniakiewicz tej informacji nie potwierdził. Jakim zatem cudem Suski został z emeryta komendantem Straży Pożarnej?

Pokalone poczęcie komendanta Suskiego to niejedyna plama na jego życiorysie. Okazuje się, że Suski uczęszczał do Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarniczej w historycznym momencie. Pod koniec listopada 1981 r., a więc kilkanaście dni przed wprowadzeniem stanu wojennego, w uczelni tej doszło do pierwszego protestu służb mundurowych w bloku wschodnim. Strajk podchorążych wywołała decyzja o militaryzacji ich szkoły, która odtąd miała podlegać pod ustawę o szkolnictwie wojskowym. Studenci tego nie chcieli, ogłosili więc strajk okupacyjny. Tylko nieliczni z podchorążych się wyłamali,

otrzymując hańbiącą łatkę łamistraków. Jak ustalił reporter TVN 24 Robert Zieliński, wśród łamistraków był Leszek Suski. Dokument z tamtych czasów nie kłamie: „...nie podjęli strajku – wyjechali do domu: (...)

3. Leszek Suski”. Gdy dziennikarz TVN usiłował dopytać się, czy Suski podpisał lojalkę, co było naturalną konsekwencją bycia łamistrakiem i czy zapisał się później do PZPR, usłyszał od rzecznika PSP, że nie będzie odpowiedzi na te pytania, bo dotyczą „prywatności” komendanta.

Strajk studentów WOSP został sprawnie spacyfikowany przez oddziały Milicji Obywatelskiej, w tym nadzwyczaj skuteczną jednostkę specjalną, dowodzoną przez pierwszego polskiego antyterrorystę płk. Edwarda Misztala. Zdaniem niektórych historyków był to sygnał potwierdzający gotowość aparatu państwa do sprawnego wprowadzenia 13 grudnia 1981 r. stanu wojennego.

Plastelina

Komendant Suski dołącza do gromadki przykaczyńskich wiernych „czerwonych gwardystów”, takich jak prokurator Piotrowicz, sędzia Kryżę czy ambasador TW „Wolfgang”.

Łamistrak z 1981 r. komendantem głównym Państwowej Straży Pożarnej – czemu nie? Będzie przecież tym bardziej wdzięczny i ślepo oddany swoim dobroczyńcom.

Zarysowałem portret komendanta Suskiego nie po to, by się pastwić nad jego przeszłością. Nie uczestnicząc w strajku, wykazał postawę państwową, antywarcholską i może być z siebie dumny. Chodzi o pokazanie, że taka osoba z łatwością i oddaniem realizować będzie interes partii rządzącej, również przy podziale środków na Ochotnicze Straże Pożarne. A kto ma kasę, ten, jak wiadomo, rządzi.

Sikawką na nosie

Związek Ochotniczych Straży Pożarnych RP istnieje od roku 1921. Wcześniej w czasie zaborów powstały liczne stowarzyszenia strażackie, które najczęściej musiały działać w konspiracji. Zaborcom nie podobała się taka działalność. Również podczas okupacji hitlerowcy zakazali działalności związku, podporządko-

wując jednostki OSP niemieckiej policji. Również początki władzy ludowej były dla strażaków trudne. PPR przejęła władzę w związku, wprowadzając do władz przedstawicieli MO i resortów siłowych. Wraz z umacnianiem się w PRL władzy robotniczo-chłopskiej przywracano jednak jednostkom OSP ich dawny charakter.

Za III RP ochotnicze straże rozkwitły, stając się istotnym elementem budowy społeczeństwa obywatelskiego. Co prawda zarzucano strażakom, że stają się poprzez swojego szefa Waldemara Pawłaka przybudówką PSL, ale chyba nikt o zdrowych zmysłach nie uważa, że ponad 700 tysięcy strażaków ochotników to aparatczycy partii ludowej. Pawlak po prostu swoją konsekwentną walką o OSP latami wydreptał sobie szacunek u druhów po sikawce.

4 maja, jak co roku, obchodzić będziemy Międzynarodowy Dzień Strażaka. Rok temu z tej okazji prezydent Duda zagrał sikawkowym na nosie i awansował łamistraką Suskiego na generała Straży Pożarnej. W tym roku, na kilka dni przed świętem Sejm przegłosował antystrażacką ustawę. Prezydent ma szansę podpisać ją uroczystie 4 maja, trzeba tylko pogonić Senat i Sejm do roboty. Nie takie ustawy się w nocy klepało...

ANDRZEJ ROZENEK

andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl

Jak zrobić rewolucję

Patrycja Sasnal, analityk z Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, na łamach „Polityki” sygnalizuje zbliżanie się nowej fali rewolucyjnej w krajach arabskich. „Jeszcze Syria płonie, jeszcze kurz buntów z 2011 r. nie opadł, a już coraz wyraźniej widać oznaki kolejnej arabskiej rewolty”. Przede wszystkim w Egipcie i w Algierii. Autorka wita te oznaki z sympatią i nadzieją. Jest po stronie uciśnionych i dęczonych przez opresyjne dyktatury. Daje przejmujący opis srożenia się wojskowej dyktatury w Egipcie. Także w Algierii i w Iraku. Nie jest jednak pewna sukcesu nadciągającej rewolty. Tym razem dyktatorzy mają poparcie mocarstw światowych. Putin wspiera Asada w Syrii, Trump chwali egipskiego marszałka Sisiego za jego „fantastyczną robotę”. Pani Sasnal boleje nad tym, że arabska wiosna w 2011 r. nie przyniosła długotrwałych zmian politycznych. Obawia się, że w oczekiwaniu na sukces demokracji w świecie arabskim trzeba będzie nastawić się na „długie trwanie”. I słusznie.

Tej analizie brakuje refleksji nad przyczynami niepowodzenia arabskiej wiosny z 2011 r. Rzecz w tym, że nie były to autentyczne rewolucje, tylko bunty zweteryzowanych mniejszości, głównie miejskich. Samoistnie nie miały szans sukcesu, nie były wystarczająco silne, aby obalić istniejące reżimy. Nie miały też wsparcia

społecznego, niezbędnego do zorganizowania i skonsolidowania władzy po ewentualnym zwycięstwie. Tam, gdzie rebelianci musieli polegać na własnych siłach, jak w Egipcie, ponieśli klęskę – i rządy jednej junty wojskowej zastąpiła inna. Wszędzie indziej poza Tunezją sukces był jedynie pozorny.

Dzięki interwencji zbrojnej USA i europejskich państw NATO obalono dyktatorów. W Iraku powieszono Husajna, w Libii zabito Kaddafiego, w Afganistanie przepędzono talibów, w Syrii rozpętano krwawą wojnę domową. Wszędzie wyprodukowano państwa upadłe, pogrążone w anarchii klanowo-rozbojniczej, niezdolne do samodzielne-

go funkcjonowania, dla własnej ludności nie mniej opresyjne i niebezpieczne niż poprzednie dyktatury, a dla otoczenia groźniejsze.

Nawet w Europie ta fatalna prawidłowość też się potwierdziła. Interwencje NATO na Bałkanach, szumnie nazwane humanitarnymi, wyniosły w odebranym Serbii Kosowie do władzy mafiosów i handlarzy ludzkimi organami, a w Bośni podtrzymały przy życiu sztuczne państwo bez narodu, pilnowaną przez obce wojska federację Serbów, Chorwatów i poturczeńców.

Nauki historii światowych rewolucji są jednoznaczne. Autentyczne rewolucje zwyciężały bez zewnętrznego wsparcia, często nawet wbrew niemu. Wielkie rewolucje w Anglii (wiek XVII) i we Francji (XVIII–XIX) samoistnie obaliły potężne monarchie absolutne i obroniły się przed interwencją innych europejskich mo-

carstw. Pod koniec XVIII w. Wielką Brytanię pokonała rewolucja amerykańska. Przed stu laty rosyjska rewolucja obaliła skutecznie carat i odparła zewnętrzne próby interwencji. 30 lat później chińska rewolucja Mao Zedonga odniosła zdumiewający sukces również wyłącznie własnymi siłami. Mimo że Stany Zjednoczone wydały równowartość planu Marshalla na jej powstrzymanie, a Stalin odmówił jej poparcia, gdyż wołał Chiny podzielone niż jednolite, choć komunistyczne. Także w krajach Bliskiego Wschodu w połowie XX w. nacjonalistyczne rewolucje wyniosły do władzy świeckie wojskowe dyktatury nie tylko bez zewnętrznej pomocy, lecz mimo poparcia udzielanego przez mocarstwa europejskie istniejącym tam marionetkowym monarchiom. Przykłady można mnożyć.

Rewolucje zwyciężały własną mocą, mimo że stare reżimy dysponowały siłami policyjnymi i wojskowymi, nieraz ogromnymi. Klasyk rewolucyjnego rzemiosła, dziś bardzo niemodny, wyjaśnił ten fenomen. Twierdził, że dla rewolucji dojrzałej i zwycięskiej nie wystarczy determina-

Trump obcina Polakowi

Kolejny sukces Waszczykowskiego.



ILUSTR. KRZYSZTOF OLEJNIK

„W projekcie budżetu rządowej agencji USA ds. pomocy rozwojowej (USAID) zniknęły programy pomocowe dla Polski. Administracja Donalda Trumpa chce wcielić USAID do Departamentu Stanu i ograniczyć wydatki”. Napisał o tym prestiżowy i niemylący się magazyn „Foreign Policy”. W związku z tym ciężkiem Polska straci 3 mln dolarów amerykańskiej pomocy rocznie.

Niby to informacja ani istotna, ani ważna – Trump i jego ludzie mogą robić z budżetem amerykańskim, co chcą – gdyby nie to, że dowiedzieliśmy się, że od szesnastu lat płynie do Polski kasa, która powinna przestać płynąć w roku 2000.



„Amerykańska Agencja ds. Rozwoju Międzynarodowego (USAID) zakończyła swoją misję w Polsce w roku 2000 w uznaniu Polski jako miejsca, gdzie transformacja od gospodarki planowanej centralnie do rynkowej zakończyła się sukcesem” – tak brzmiał komunikat wystosowany 17 lat temu przez Ambasadę USA w Warszawie. Były nawet oficjalne uroczystości z amerykańskimi oficjelnymi i przemową prezydentującego wówczas Aleksandra Kwaśniewskiego.

Wychwalano pod niebiosa ponad 400 programów, które USAID w ramach bezzwrotnego wsparcia zrealizowała w Polsce w ciągu 11 lat. Oraz to, że Amerykanie włożyli w ten interes miliard papierów.



Amerykańska agencja i jej ludzie w latach 90. byli wszędzie tam, gdzie w grę wchodziło prawo i kasa. USAID doradzała Ministerstwu Przekształceń Własnościowych w prywatyzacji. Współtworzyła ustawę o prawach autorskich. Forsowała powstanie prywatnych funduszy inwestycyjnych. Sponsorowała przekształcenia wydziałów ekonomicznych, np. na Uniwersytecie Warszawskim. Wpływała na zmianę ustawodawstwa na bardziej sprzyjające biznesowi oraz kształtowała programy szkolenia sędziów, prokuratorów, adwokatów i wykładowców szkół prawniczych. Opiniowała projekty ustawy mieszkaniowej i zmiany konstytucji. Wspierała powstanie neoliberalnych think-tanków, szkolenia dziennikarzy. Opracowała nawet politykę i strategię NBP.



Zdaniem politologów to właśnie dzięki USAID jako społeczeństwo przypominamy bardziej Amerykanów niż Europejczyków z ich zamiłowaniem do zrzeszania się i wspólnej walki o kwestie społeczne. Przez ponad 10 lat amerykańska agencja opiekowała się organizacjami pozarządowymi. Liderów wysyłała na sponsorowane staże zagraniczne, umożliwiała publikacje, organizowała konferencje, sprowadzała ekspertów, pomagała zdobyć odpowiednią literaturę, wykształcić język i cele organizacji.

Żeby tylko... USAID finansowała nawet kursy dla polskich związkowców. Przywódcy „Solidarności” byli wysłani na edukacyjne wycieczki do Stanów, aby nauczyć się demokracji i roli związków zawodowych w warunkach wolnego rynku.

„Dziś 25 procent Polaków jest związanych z organizacjami pozarządowymi, podczas gdy przynależność do związków zawodowych jest na poziomie 7 proc.” – opowiadał cytowany w raporcie USAID w 1999 r. działacz związkowy,

pozując do zdjęcia w – jak napisano – „budynku przy ul. Szpitalnej, w pokoju, gdzie wcześniej »Solidarność« odbywała swoje pierwsze spotkania. A teraz mieści się tu grupa organizacji pozarządowych, z których wiele uzyskało wsparcie od USAID”.



Jednak największą operacją, jaką udało się USAID przeprowadzić w Polsce, była reforma emerytalna. Czyli wprowadzenie OFE.

Agencja wyłożyła m.in. 1,4 mln dolarów na sfinansowanie kampanii promującej OFE.

Jej częścią były zagraniczne wizyty „organizowane dla dziennikarzy, parlamentarzystów i przedstawicieli rządu, wskazanych przez Biuro Pełnomocnika Rządu. Granty przyznane dla członków rządu, parlamentarzystów i dziennikarzy w celu sfinansowania ich wizyt studyjnych w Chile, Argentynie i innych krajach zwiększyły efektywność tych osób w przekazywaniu informacji na temat prywatyzacji emerytur. W wielu przypadkach te wizyty spowodowały, że sceptycy stali się zwolennikami tej prywatyzacji. W przypadku Polski takie wycieczki stanowiły największy koszt w kampanii finansowanej przez USAID,

ale miały one duży wpływ na zmiany poglądów uczestników”. (Mitchell A. Orenstein „Prywatyzacja emerytur. Transnarodowa kampania na rzecz reformy zabezpieczenia społecznego”, Princeton, 2008). Aha, kasa na strukturę, która miała OFE kontrolować, też pochodziła od USAID.



Powstała w 1961 r. USAID przez znawców polityki amerykańskiej jest często zestawiana z Centralną Agencją Wywiadowczą (CIA). Różnica jest taka, że CIA stosuje w realizacji swoich zadań wszystkie metody, USAID zaś, realizując dokładnie te same cele, używa tzw. metod miękkich. Po prostu kupuje sobie poparcie polityków, biznesmenów, a nawet działaczy lokalnych, nie zapominając o związkach zawodowych i instytucjach finansowych, tudzież mediach.



Kolejną ciekawostką w działalności agencji jest to, że niemal zawsze jej partnerem we wszystkich krajach jest fundacja lub stowarzyszenie założone i finansowane przez George’a Sorosa.

Soros nie jest ulubieńcem Trumpa. Nic zatem dziwnego, że Kongres zagiął kilka tygodni temu na finansistę parol i zaczął robić audyt jego poczynąń z administracją Obamy. Sprawa USAID wypłynęła natychmiast. Republikański senator Mike Lee raczył publicznie spytać o kasę, którą USAID przekazała fundacjom związanym z Sorosem.

I dlatego kwestią czasu było upieprzenie USAID, do którego doszło teraz.

„Strona polska monitoruje ten proces, pozostając w kontakcie z przedstawicielami Departamentu Stanu i Kongresu” – podało Biuro Rzecznika Prasowego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, pytane, co z tymi trzema milionami baksów, których nie będzie.



O wiele ciekawszą jednak kwestią jest to, na co szły co roku 3 bańki amerykańskiej salaty. Żadna z zagadniętych przeze mnie pozarządowych organizacji nie raczyła odpowiedzieć, czy z tej forsy korzysta. Jedna z parlamentarnych partii politycznych też jakoś długo myśli.

Ale spokojnie. Odpowiedź poznamy już za kilka miesięcy. Wystarczy obserwować, jak wykruśzać się będą współpracownicy niektórych think-tanków i jak zgaśnie licznik długu na najważniejszym warszawskim skrzyżowaniu.

I niech nikt nie spodziewa się, że MSZ kiwnie w tej sprawie palcem.

Dla resortu Waszczykowskiego obcięcie 3 mln dolarów dla Polski to jedyna dobra informacja, którą minister mógł przekazać Kaczyńskiemu przez cały okres urzędowania. To przecież była forsza dla wrogów dobrej zmiany.

TADEUSZ JASINSKI

cja rządzonych, którzy nie chcą już żyć po staremu. Trzeba też kryzysu rządzących, poczucia, że nie da się już rządzić po staremu. Innymi słowy: buntowi społecznych nizin musi towarzyszyć rozłam na społecznych wyżynach. Wtedy także siły zbrojne ulegają rewolcie i się buntują. W takich warunkach zdarzają się nawet zwycięskie rewolucje bez wystrzału i przelewu krwi. Tak upadły reżimy autorytarne w Hiszpanii i w Portugalii.

Entuzjaści demokracji z trudem odróżniają rewolucję od rewolty czy buntu, nawet gwałtownego, lecz społecznie płytkiego. W maju 1968 r. Francją wstrząsnęła studencka rewolta, w Paryżu wznosiły się barykady, policja była bezsilna. 29 maja, w szczycie zamętu, koła rządowe ogarnęła panika, niespodziewanie zniknął prezydent Republiki gen. Charles de Gaulle. Przez 24 godziny nikt nie wiedział, co dzieje się z głową państwa. Później wyjaśniło się, że de Gaulle w tym czasie potajemnie, śmigłowcem pilotowanym przez syna udał się do kwatery okupacyjnych wojsk francuskich w Baden Baden w Niemczech. Dowodził nimi gen. Jacques Massu. De Gaulle zjawił się w jego kwaterze z jednym pytaniem: „Czy podległej mu dywizji spadochroniarzy można użyć do spacyfikowania rozruchów w Paryżu?”. Szczegóły tej konsultacji do dziś otacza tajemnica. Ale według dość wiarygodnych

przekazów gen. Massu poprosił o krótką zwłokę, gdyż chciał zasięgnąć opinii dowódców plutonów, którzy dzielą z żołnierzami sypialnie i znają ich nastroje. Po uzyskaniu tej opinii zapewnił de Gaulle’a, że dywizja jest do dyspozycji. „Moi chłopcy” – miał powiedzieć – chętnie sprawią lanie tym maminsynkom w Paryżu. To tylko bunt. Gdyby to była rewolucja, większość żołnierzy byłaby po jej stronie”. Trafnie rozumował gen. Massu. De Gaulle wojska nie użył, wrócił do Paryża i wygłosił słynne przemówienie radiowo-telewizyjne. Rozwiązał parlament, zarządził wybory, nie wykluczył stanu wyjątkowego. Zapewnił: „Francja nie abdykuje, naród się opamięta, Francja zwycięży!”. Był to zwrot w sytuacji. Bunt szybko wygasł.

Konkluzja tych doświadczeń jest oczywista: interwencja zewnętrzna nie przyspieszy przekształceń politycznych w żadnym kraju. Rewolucje demokratyczne muszą mieć silne wewnętrzne baze i oparcie. Zewnętrzne interwencje zbrojne, nawet w imię szlachetnych motywacji, z reguły pogarszają sytuację, wzmacniają siły destrukcji i pogłębiają chaos. Nowego ładu nie budują. Niestety na Bliskim Wschodzie mleko już się wylało. Długo jeszcze przyjdzie naprawiać szkody wyrządzone aroganckim lekceważeniem tej reguły.

M.Z.



RYS. PAWEL KUCZYŃSKI

Z tata wariata

Od dwóch lat Krzysztof stawia się w Sądzie Okręgowym w Warszawie. Dowodzi, że jest normalny.

Przeciwnego zdania jest Maciej (imię zmienione), syn z pierwszego małżeństwa. On właśnie złożył wniosek o ubezwłasnowolnienie ojca, choć od dziesięcioleci z nim nie mieszka. Krzysztof założył nową rodzinę, ma nową żonę i nowe duże dzieci.

Krzysztofa znam od lat.
– Emeryt wojskowy – przedstawił się dawno temu, dzwoniąc do redakcji „NIE” i prosząc o interwencję w jakiejś sprawie. Umówiliśmy się w jego domu w Legionowie.
– Jestem bezradny – mówi teraz. – Skończyłem 70 lat. Już nie mam siły. Czuję się zaszczuty. Myślę, że nagłośnienie sprawy może pomóc. Może pani podać moje pełne dane, zostawiam to pani...

...

– Pierwsza żona zostawiła nas. Maćka wychowałem sam – opowiada. – Choć na nowo ułożyłem sobie życie, hołubiłem pierworodnego. – Oddałem mu pół swojej działki. Wspólnie prowadziliśmy firmę na Mazurach. Aż zauważyłem, że syn mnie okrada. Potem mnie pobił.

Opowieści obu stron na temat konfliktu są sprzeczne.

– To ojciec był agresorem – uważał Maciej. – Straszyl mnie paralizatorem.

Z zapisów w policyjnych notatkach wynika, że między mężczyznami był konflikt, który narastał.

W marcu 2015 r. do Krzysztofa przyszedł SMS. Przeczytał i wrzucił ramionami. Ludzie to mają fantazję. „Czy wie Pan, że syn założył sprawę o Pana ubezwłasnowolnienie? Pogratulować rodziny” – napisał anonim.

4 sierpnia 2015 r. do chałupy zapukało dwóch policjantów.

– Proszę oddać broń – zażądali.

Krzysztof był myśliwym od 52 lat. Co jakiś czas przechodził wymagane prawem badania okresowe.

– Dlaczego? – zdumiał się.

– Bo syn złożył w Sądzie Okręgowym Warszawa-Praga wniosek o pana ubezwłasnowolnienie. Doręczył kopię na policję. Nie ma dymu bez ognia – wytłumaczyli funkcjonariusze.

– Który syn? – zgłupiał Krzysztof.

– Maciej.

– Ale on nie mieszka ze mną od ćwierć wieku!

Przy mnie jest tylko młodszy syn i córka. Ze starszym jesteśmy w konflikcie – wyjaśnił.

Na drugi dzień pokicał na aleję Solidarności 127 w Warszawie. Sprawa rzeczywiście była. Przeczytał akta. Dowiedział się, że Maciej wniósł o jego ubezwłasnowolnienie pół roku temu, kierując się jego dobrem. Wątpliwości co do poczytalności wywołał incydent sprzed lat. Dawno temu na poligonie Krzysztofowi wybuchła w rękę petarda. Powinna rozlecieć się po piętnastu sekundach, eksplodowała po trzech. Palec trzymał się na skórze; Krzysztof wylądował w szpitalu. Stwierdzono u niego zespół psychoorganiczny. Nie podawano mu leków. Po przyszcyciu palca i wyjściu z szoku Krzysztof wrócił do pracy jako oficer.

...

– Zdecydowałem się na ten drastyczny krok, bo boję się o bezpieczeństwo swojej rodziny – powiedział mi Maciej. – Z powodu rosnącej agresji ojca zamieszkaliśmy na osiedlu strzeżonym.

Czy nie powinien w takim razie prosić o pomoc policję? I dlaczego nie skonsultował się z domownikami Krzysztofa?

– Rodzeństwo jest zbyt niedoświadczone, aby zaaprobować takie rozwiązanie. A żona ojca pozostaje pod jego wpływem – stwierdził. – Na-

prawdę nie chciałem zrobić tacie krzywdy. Ale jego stan się pogarsza. W gruncie rzeczy chodzi mi jedynie o to, aby sąd przymusił go do leczenia – przedstawił intencje, podkreślając, że są szlachetne.

...

Krzysztof zdobył aktualne zaświadczenia od specjalistów, że w głowie ma poukładane.

Zażądał rozmowy z Beatą Janusz, prezes Sądu Okręgowego Warszawa-Praga. Wykombinował, że uczestnikiem postępowania winna być również jego żona, z którą przykładnie żyje pod jednym dachem od 25 lat i wychowuje

wspólne dzieci, z których jedno jest pełnoletnie. Podejrzewał Macieja o złe intencje. Przecież syn nie interesował się nim od wielu lat. Ani razu nie odwiedził w szpitalach, choć był hospitalizowany z powodu cukrzycy, pocięcia palców piłą, guzów w pęcherzu, operacji prostaty.

Nie udało mu się przedrzeć przez sekretariat.

Po każdym pocałowaniu klamki pisał więc pisma wyjaśniające, że jest zdrowy i dołączał kopie aktualnych opinii psychiatry. Tłumaczył, że pozostaje z wnioskodawcą w konflikcie na śmierć i życie.

Czasem puszczały mu nerwy i wyrażał się mniej mile niż zazwyczaj. Najbardziej obraźliwe zdanie w liście do prezes Beaty Janusz brzmi tak: „Pani sąd ma w nosie moje interesy, w imieniu których jest zobowiązany działać. W postanowieniu z 7 lipca 2015 r. rozważa, czy celowe jest dostarczanie mi korespondencji w tej sprawie? Przecież to Mrozek, Bareja, jeśli rozumie Pani, co mam na myśli?”

Na pisaninę Krzysztofa, czyli 4 wnioski, ostatecznie odpowiedziała wiceprezes Katarzyna Wilczyńska. Jednym zdaniem: „Na podstawie art. 41a §4 ustawy Prawo o ustroju sądów powszechnych przedmiotowe pisma pozostawiono bez rozpatrzenia”.

Przywołany paragraf pozwala olać korespondencję, jeśli są w niej treści znieważające lub słowa powszechnie uważane za obelżywe. W czterech listach mężczyzna raz użył słowa „debil”, choć lepsze byłoby „naiwniak”. Ale to nazwa jednostki chorobowej. I Krzysztof określił tak samego siebie.

...

W sądzie słyszę, że nic niewłaściwego się nie stało, takie jest prawo. Wniosek o ubezwłasnowolnienie złożyła osoba z najbliższej rodziny? Tak. No więc musi być rozpatrzony w postępowaniu sądowym. Były dokumenty lekarskie uprawdopodobniające chorobę? Tak. A że stare? Przepisy nie precyzują, kiedy powinny powstać. A żona? Przecież powinna być powiadomiona o postępowaniu? Żona z pewnością zostałaby poinformowana. Później.

Tego wszystkiego dowiedziałam się nieoficjalnie. Oficjalne stanowisko sądu: sprawy o ubezwłasnowolnienie toczą się za zamkniętymi drzwiami.

...

Postępowanie w sprawie o ubezwłasnowolnienie Krzysztofa trwa. Został już obejrzany i odpytany przez wyznaczonego przez sąd psychologa, psychiatrę, neurologa. Sąd zażądał jednak opinii uzupełniających. Idzie trzeci rok; płacą podatnicy; nie trzeba się spieszyć.

Choć coraz modniejsze jest umawianie się z psychologiem czy psychiatrą, bo pies zdechł albo dręczy nas chandra, ale róbmy to w największej tajemnicy albo wcale. Bo każdemu, kto był przez tych fachowców leczony, wkurwiony członek rodziny może zrobić niespodziankę. Wydatek za wniesienie sprawy o ubezwłasnowolnienie nie jest duży – opłata stała wynosi 40 zł plus 500 zł zaliczki na biegłych.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Osoba może być ubezwłasnowolniona jedynie wówczas, gdy nie potrafi kierować swoim zachowaniem z powodu choroby psychicznej, niedorozwoju umysłowego albo innego rodzaju zaburzeń psychicznych, w szczególności pijaństwa i narkomanii.

Wniosek o ubezwłasnowolnienie może złożyć krewny w linii prostej, małżonek lub przedstawiciel ustawowy.

Orzeczenie o całkowitym ubezwłasnowolnieniu oznacza utracenie zdolności do czynności prawnych.

Orzeczenie o częściowym ubezwłasnowolnieniu to ograniczenie zdolności do czynności prawnych. Ubezwłasnowolnienie obowiązuje na czas nieokreślony.

Według obowiązujących przepisów podstawą do ubezwłasnowolnienia może być jedynie dobro osoby, której proces ma dotyczyć. Nie mogą to być korzyści osobiste czy finansowe. Postępowanie należy do trybu nieprocesowego.

Ubezwłasnowolnienie w takiej formie, jak to się dzieje w Polsce, nie odpowiada konwencji ONZ o prawach osób niepełnosprawnych, stawiającej na ich podmiotowość.

W większości państw odchodzi się od sztywnego ograniczenia praw i wolności osób chorych psychicznie na rzecz regulacji dopasowanych do konkretnej sytuacji.

Wieści gminne i inne

■ Sąd Okręgowy w Lublinie skazał społeczeństwo na utrzymywanie 58-letniej wdowy Ewy P. przez 14 lat w więzieniu. Ewa biła męża Wiesława szczotką, aż popękał trzonek, a następnie złamany kij wsadziła mu w pupę, dopychając butelką. Po trzech dniach Wiesław nadal pozostawał w bezruchu, wezwwała więc karetkę, aby ratownicy medyczni coś z leniuchem zrobili.

■ Nie ma wolności bez solidarności – hasło to stało się nadzwyczaj aktualne w kontekście wyroku Sądu w Koszalinie. Brak solidarności doprowadził do utraty wolności na 3 lata prokuratora Mirosława S., który został oskarżony przez innego prokuratora Andrzeja P. o branie złota oraz złotych od konkubiny za wydobycie jej syna z więzienia. To wyraźne sprzeniewierzenie się organów państwa wartościom rodzinnym, które oficjalnie hołubi. Prawie

mąż pomaga niemal żonie wydobyć prawie pasierbą z więzienia, za co dostaje po łapach.

■ Sąd Rejonowy w Gostyniu odmówił rozpoznania sprawy przeciwko Markowi Walczakowi, który gnał samochodem przez Bruczków w Wielkopolsce, co zarejestrowała sierżant Edyta Ratajczak z miejscowej komendy. Jak się bowiem okazało, znak D-42, który miał informować kierowców, że wjeżdżają w teren zabudowany, został skradziony i kierowca Walczak nie wiedział, że na takim terenie się znajduje, bo – jak wiadomo – trudno jest to zauważyć bez znaku. Policjanci z Gostynia próbują ustalić, komu ten znak mógł być bardziej potrzebny niż kierowcom lub kto uznał, że istnienie owego znaku godzi w jego interesy. W kręgu podejrzanych jest kierowca Walczak, ale przepowiadamy umorzenie postępowania z powodu niewykrycia sprawcy.

■ W Zwierzeniu w gminie Lesko doszło do niebywałego, choć tragicznego incydentu. Ciągnik jadący po prostej drodze na suchej nawierzchni nagle przewrócił się

do góry kołami, przysgniatając traktorystę na śmierć. Policja ustaliła, że ciągnik i kierowca w momencie zdarzenia byli trzeźwi i nadal poszukuje rozsądnego wyjaśnienia zdarzenia. Zdaje nam się, że bez pomocy fizyków z Politechniki Rzeszowskiej policjanci niewiele wskórają. Wyznawana przez nich teoria grawitacji nie jest do końca zgodna z osiągnięciami fizyki. Newton uważał, że przedmioty przyciąga-

ją się w rezultacie działania siły trzeć – inteligentnego bytu. Wyższego rozumu należy więc szukać między traktorem a asfaltem.

■ Szczeciński anestezjolog Wiesław S., który jest wybitnym specjalistą od uspiania, wykonał swoje zadania tak starannie, że jego pacjentka śpi już 11 lat. Sąd zasądził odszkodowanie uspięnej, gdyż tego

chciała rodzina, choć przecież nie wiadomo, czy by sobie tego życzyła sama uspięna. Ponieważ lekarz nie płacił, a wszystkie zarobione pieniądze przekazywał byłej żonie w formie alimentów, kwota należna śpiącej wynosi już 1,6 mln zł. Sąd właśnie zgodził się na obniżenie alimentów o połowę, aby anestezjolog mógł coś zapłacić. Jeżeli śpiąca kiedyś się obudzi, może się okazać, że jej jedenastoletnie sny o bogactwie i popularności nagle stały się faktem.

■ W zeszłym roku w kwietniu 15-letnia Weronika G. za pomocą siekiery pozbawiła wraz ze współnikiem Różę K. 800 zł oraz pierścionka. Było to w Piekarach Śląskich, gdzie siekiera, gromnica i włócznia nadal są na wyposażeniu każdego gospodarstwa domowego. Weronika G. przesadziła odrobinę z tą siekierą i pani Róża nie musi rozpamiętywać swoich krzywd. Jest już tam, gdzie ludzie mają wszystko. Po roku sąd stwierdził, że nie ma podstaw do tego, aby sprawa została przekazana prokuratorowi, ponieważ „właściwości i warunki osobiste nieletniej Weroniki G. nie przemawiają za pociągnięciem jej do odpowiedzialności



Druh drużynowy gwałcił harcerki. Z ZHP wyleciał, bo nie opłacił składki.

Blachownia – 10-tysięczne miasteczko koło Częstochowy. Co drugi mieszkaniec uważa, że Michał K., instruktor Związku Harcerstwa Polskiego, to pedofil i bydlę. Co drugi, że jak mu dawały, to brał. Koronny dowód: przez ręce K. przeszły tysiące harcerek, a o gwałt oskarżyło go kilka.

Płonie ognisko w lesie, wiatr smętną piosnkę niesie

Michał K. do harcerstwa zapisał się w roku 1998. 4 lata później postanowił założyć własną drużynę w rodzinnej Blachowni. Komendant hufca w Częstochowie zgodził się, powierzając mu fuchę drużynowego. Z instrukcji ZHP: „Drużynowy jest najważniejszym harcerskim wychowawcą. Dla realizacji celów (...) buduje w drużynie program wychowawczy, indywidualnie odpowiadający na potrzeby członków drużyny, ale oparty na takich samych dla całej organizacji podstawach wychowawczych. Osobisty przykład stosowania metody harcerskiej, wierność harcerskim ideałom w codziennym życiu czyni drużynowego świadomym swej roli wychowawcą”.

K. wkrótce został instruktorem kajakarstwa i żeglarstwa, co pozwoliło mu wypłynąć na szersze wody – komenderował nie tylko drużyną, ale także obozami kajakowymi i żeglarskimi organizowanymi przez centralę. A tam roilo się od słodkich rybek.

O zamiłowanie do lolitek nie podejrzewali Michała K. ani przełożeni, ani lokalna społeczność. Markę wyrobił sobie doskonałą, albowiem budził zaufanie i był świetnym organizatorem, w imieniu drużyny wspomagał finansowo dzieci z ubogich rodzin, on i podlegli mu harcerze pomagali przy festynach i uroczystościach kościelnych, a także usuwali skutki trąby powietrznej, gdy ta przeszła przez Blachownię. Wyczytany drużynowy szeroko relacjonowała prasa lokalna, dzięki czemu zyskał status celebryty i oddanego bez reszty ideałom harcerstwa społecznika. Ktoś taki nie mieści się w żadnym kręgu podejrzeń. Choć dojrzały mężczyzna w harcerskim mundurku wygląda jak Bartłomiej Misiewicz czytający Leibniza.

Przy ogniu zaś drużyna, gawędę rozpoczyna

W 2014 r. Michałowi K. stuknęło 31 lat. Blachownia doświadczyła wtedy kolejnego kataklizmu. Tym razem nie była to trąba powietrzna, lecz grom z jasnego nieba – oddanego bez reszty ideałom harcerstwa społecznika przmknęła policja. Okazało się bowiem, że K. skauting pojmuje nowoczesnie, wychowując harcerki na niewolnice gotowe wypełnić każdy rozkaz.

O nowatorskich metodach drużynowego świat nigdy by się nie dowiedział,

Czuj, czuj, ruchaj

gdyby nie Weronika D. Pochodząca ze spauperyzowanej do cna wiejskiej rodziny dziewczynka na pierwszą zbiórkę przyszła, gdy miała 12 lat. Spodobało się. Druh Michał początkowo z uwagą wysłuchiwał opowieści o kłopotach domowych, pocieszał, doradzał, zachęcał do nauki i ogólnie był w porzo gość, ale gdy Weronka tu i ówdzie zaokrągliła się, zaczął na nią zerkać jak chłopak na dziewczynę. Weronice nie podobał się, bo był stary i mógłby być jej ojcem, ale gdy zapytał, czy chce jechać na biwak, zgodziła się, pod warunkiem że pojedą też inne harcerki. Na biwaku było miło, przy ognisku o rysunkach się mówiło i o śpiewie, kto ma piątkę, a kto nie. Późnym wieczorem drużynowy zwałił ją do samochodu i przeszedł do prac ręcznych. Dziewczyna uciekła. Gdy wróciła, Michał K. zagroził, że jeśli komuś piśnie choćby słówko, zgwałci ją i uczyni swoją własnością. Weronika nie chciała być własnością pana Michała, zatem milczała.

A ponad śpiących słowy rozlega się głos sowy

Wkrótce zaproponował dziewczynie wyjazd na obóz żeglarski. Weronika nigdy nie była na obozie i propozycję drużynowego uznała za ciekawą, ale rodzice nie chcieli jej puścić. Michał K. stawał na głowie, aby jareckich przekonać. Udało się. Ale na obozie żeglarskim było specyficznie: Weronika przez 2 tygodnie mieszkała w samochodzie drużynowego, a żagłówkę widziała jedynie przez okno. Seksu nie było, bo nieopodal wozu namiot rozbił mężczyzna po pięćdziesiątce. Podszedł do Michała i zapytał: „Pan wie, że za to jest prokurator?” K. odpowiedział, że prokurator mu nie grozi, bo jest wujkiem dziewczyny, ale wystraszył się i zamieszkał w obozie. 13-letnią Weronikę zostawił na pastwę losu.

Gdy obóz żeglarski dobiegł końca, Michał K. rozkazał, żeby przesała mu nagie zdjęcia, grożąc, że jeśli nie wypełni rozkazu, zgwałci jak burą sukę. Zrobiła sweet focie bużki i cipki, bo każdy harcerz wie, że trzeba być posłusznym nie tylko rodzicom, ale i przełożonym. Drużynowy domagał się zdjęć jeszcze kilka razy, tradycyjnie strasząc gwałtem i dodatkowo opublikowaniem na fejsie pierwszych porcji fotek. Wzbraniała się. Zapowiedział, że fotografie wyśle matce. Uległa.

Druh K. rozpiisał się: przez kolejne 4 miesiące wysłał do Weroniki 7,5 tys. SMS-ów, co oznacza, że średnio dziennie stał ponad 60. Treść była zróżnicowana: od „kurew” i „szmat”, przez obietnice małżeństwa i wyznania miłości, aż po zapowiedzi, że jeśli go zdradzi, pójdzie do lasu i się powiesi.



RYS. JAROSŁAW WOLTAŚKIN

Po tak intensywnym praniu mózgu gotowa na wszystko byłaby nie tylko rozchwiana nastolatka, ale nawet żelazna dama typu Beata Szydło.

Ale K. przedobrzył: Weronika D. pękła i o wszystkim opowiedziała koleżance, również harcerce z drużyny Michała K. Alicja P. uwierzyła i przyznała, że drużynowy w przeszłości upił ją i zgwałcił. Stwierdziła także, iż gwałcił inne harcerki i że trzeba wreszcie położyć kres bezkarnemu krzywdzeniu dziewcząt. Poradziła Weronice, żeby natychmiast o wszystkim opowiedziała matce i powiadomiła policję. Jeszcze tego samego dnia dziewczyna wsiadła na rower i pojechała na komisariat.

Wiatr w lesie cicho gwarzy, Śpią wszyscy oprócz straży

Po Weronice na policję zgłosiły się 3 inne harcerki, w tym Alicja P. Ostatecznie prokuratura oskarżyła Michała K. o to, że:

- obmacywał 13-letnią Weronikę D., wkładając jej ręce do majtek i dotykając miejsc intymnych; wielokrotnie groził jej „zgwałceniem w celu zmuszenia do wykonania sobie zdjęć nago i przesłania takich zdjęć pocztą e-mail”;
- stosując przemoc wobec Alicji P., lat 16, oraz poprzez wykorzystanie jej bezradności wynikającej ze stanu nietrzeźwości dopuścił się innej czynności seksualnej poprzez dotykanie jej namięci piersi i miejsc intymnych oraz poprzez włożenie palców do pochwy; nadto wielokrotnie doprowadził ją do obcowania płciowego poprzez nadużycie stosunku zależności oraz udzielając jej obietnicy korzyści osobistej;
- stosując przemoc wobec Oliwii K., małoletniej lat 15, oraz poprzez wyko-

rzystanie jej bezradności wynikającej ze stanu nietrzeźwości doprowadził ją do obcowania płciowego; następnie, grożąc rozgłoszeniem wiadomości, polegających na ujawnieniu matce i opinii publicznej faktu odbycia przez nią w stanie nietrzeźwości stosunku seksualnego wielokrotnie doprowadzał małoletnią do obcowania płciowego.

Prokurator zażądał 15 lat puchy.

Michał K. nie przyznał się do winy, nie wyraził skruchy ani nie przeprosił ofiar. Za to na korytarzu sądowym pokazywał język.

Niech każdy z was się szczerze do pracy swej zabierze

Z opinii sporządzonej na użytek procesu przez biegłego seksuologa: „**Michał K. przejawia cechy nimfomanii, czyli skłonności seksualnej do dziewcząt w okresie dojrzewania płciowego, a więc około 15. roku życia. Jest to odmiana pedofilii, w której przedmiotem pożądania seksualnego nie jest dziecko, lecz dziewczynka w okresie dojrzewania płciowego, a więc około 15. roku życia, osoba z fizycznymi atrybutami płci, lecz psychicznie niedojrzała do podejmowania stosunków seksualnych. Nawiązywanie kontaktów z małoletnimi dziewczętami tłumaczy bezkrytycznie swoją witalnością, silnym popędem seksualnym. Cechuje go egocentryzm seksualny, gdzie liczy się tylko własna przyjemność, zaspokojenie własnych potrzeb, brak dojrzałości emocjonalnej i empatii. Jednocześnie biologiczna siła popędu seksualnego mierzona na poziomie testosteronu jest na niskim poziomie. Mit Don Juana wytworzył się u niego prawdopodobnie kompensacyjnie na tle kompleksu małego członka**”.

Sąd Okręgowy w Częstochowie skazał Michała K. na 8 lat pudła. Wyrok jest nieprawomocny, bo apelację wniosły prokuratura i obrona.

Czuj, czuj, czuwaj, Najstarszy druh zawola

Uzasadniając wyrok, sąd stwierdził, że „ta sprawa pokazała nie tylko wysoki stopień demoralizacji oskarżonego, którego wina krzyczy z kilku nastu tomów akt, ale także nieprawidłowości systemowe w działalności tak szlachetnej organizacji, jaką jest ZHP”. Michał K. nie praktykował bowiem prywatnie, ale funkcjonował w zhierarchizowanej instytucji i dowodzona przez niego drużyna podlegała komendzie hufca w Częstochowie, hufiec podlegał Chorągwi Śląskiej, a ta Kwaterze Głównej. Ale kontroli nad drużynowym nie sprawował nikt, choć o jego wyczynach w środowisku harcerskim głośno było od dawna. 4 dziewczyny, które przełamały wstyd i zdecydowały się zeznawać, to zapewne wierzchołek góry lodowej, zwłaszcza że sam Michał K. z butą wyznał, iż podczas zabawy w harcerstwo miał „kontakty seksualne z około 26 kobietami”. A „kobiety” w jego ustach brzmią dwuznacznie.

Po posadzeniu K. w areszcie Związek Harcerstwa Polskiego zawiesił go w prawach członka. Stan zawieszenia trwał do końca procesu, czyli 2 lata. Dopiero po wyroku komendant hufca zdecydował się na usunięcie jurnego druha z organizacji. „Podając do wiadomości, że skreśliam z listy członków Związku Harcerstwa Polskiego dh. Michała K. za nieopłacenie podstawowej składki członkowskiej” – czytamy w rozkazie komendanta, przecierając oczy ze zdumienia, bo laikom nieopłacenie składki nie wydaje się bardziej szkodliwe społecznie niż gwałty na harcerkach.

Pułkownika Adama Mazgułę za wypowiedź, że stan wojenny był wydarzeniem kulturalnym, wywalono z funkcji komendanta polskiej chorągwi natychmiast i bez owijania w bawełnę. (Ściślej: Kwatery Główna zakomunikowała, że „Związek Harcerstwa Polskiego jest stowarzyszeniem apolitycznym, niezależnym ideowo i organizacyjnie od partii, ruchów oraz organizacji o charakterze politycznym i nie można wykorzystywać struktur ani symboli ZHP do prowadzenia działalności politycznej” i Mazguła wnet złożył rezygnację).

Na początku kwietnia tego roku odbył się nadzwyczajny zjazd ZHP. Zmieniono prawo harcerskie, frazę „Harcerz jest czysty w myśli, w mowie i uczynkach; nie pali tytoniu i nie pije napojów alkoholowych”, zastępując kawalkiem „Harcerz pracuje nad sobą, jest czysty w myśli, mowie i uczynkach; jest wolny od nałogów”. Ponadto ustalono, że alternatywnie rotty przyrzeczenia harcerskiego dla ateistów nie będzie i jedyna dopuszczalna wersja wciąż zaczyna się od: „**Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu**”. O Michale K. i potrzebie wzmocnienia nadzoru – podczas zjazdu nie padło nawet słowo.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

PS Śródtytuły pochodzą z piosenki harcerskiej „Płonie ognisko w lesie”.

karnej”. Jest to oczywiście ze wszech miar uzasadnione. W końcu sentencja, że za szkody wyrządzone przez dzieci odpowiadają rodzice, wypisane jest na każdej klatce schodowej w naszym kraju.

Trzech chcących pozostać anonimowymi artystów z Ustrzyk Dolnych, założywszy kominiarki, za pomocą kolorowych aerozoli wypisywało na elewacjach czcionką open sans kolokacje zawierające synonimy męskich genitaliów oraz kaudalnych części ciała. W Paryżu trafili by za to na pierwszą stronę sobotniego „Le Figaro” jako ekstrawagancy performersi, ale że do artystycznej manifestacji doszło w Ustrzykach, zajęła się nimi policja, której najbardziej się nie podobało to, że mistrzowie byli w trakcie aktu kreacji nietrzeźwi. Ustrzycka bohema nie od dziś narzeka, że każdemu wyrastającemu tu ponad przeciętność niebiescy konsekwentnie podcinają skrzydła.

30-latek z Biskupca stał się postrachem baków na Warmii i Mazurach. Żaden bak nie mógł mu się oprzeć. Zrabowane paliwo mężczyzna sprzedawał po cenach dumpingowych, czym naraził się miejscowemu

lobby przemysłowców benzyny z okręgu kaliningradzkiego. Policja wdzięczna jest obywatelom za pomoc w ujęciu bakstera i twierdzi, że grozi mu 15 lat w więzieniu. Gdy wyjdzie w roku 2032, doradzamy, aby okradał banki. Ryzyko mniejsze, a zysk pokażniejszy.

Po trzydziestu latach pracy Krzysztofowi H. – nauczycielowi informatyki w Pomianowie (Koszalińskie) – zarzucono, że dopuszczał się innych czynności seksualnych wobec nieletnich dziewczynek, rozsyłając via sieć swoje półnagie zdjęcia. Belfra osadzono w areszcie bez dostępu do internetu, aby takich zdjęć już nie rozsylał. Dziewczynki są oczywiście niewinne, bo nieletnie. Dziwne, że poprzednim pokoleniom dziewczynek z Pomianowa dewiacja pedagoga jakoś nie przeszkadzała.

Komenda Wojewódzka Policji w Białymstoku poszukuje psów do służby w policji, ponieważ dwunożnych zwierząt jest tam już dostatek. Podkomisarz Grzegorz Bielawski, nr tel. 85 670 33 85, oceni przydatność psa do służby. Jak przystało na policjanta, pies ma być bystry, wysportowa-

ny, asertywny, posłuszny, inteligentny, opanowany, powściągliwy, niezbyt przystożny, sprostegawczy, uczciwy oraz pochodzący z niepatologicznego środowiska. Ma się logicznie zachowywać i korać fakty. Od prawdziwego policjanta pies policjant różnić ma się tylko tym, że ma być oznakowany mikroczipem. Policja nie dyskryminuje zwierząt ze względu na pleć, pożądane są tak psy, jak i suki.



RYSUNKI TOMASZ WATERS

Bywa, że życie jest niemiłe i wtedy trzeba sobie jasno powiedzieć, że nie ma obowiązku przetrwania, w każdym razie w świetle polskiego prawa. Doszedł do tego przekonania mężczyzna w Nowogrodzie Bobrzańskim. Usiadł na barierce mostu nad rzeką Bóbr i płakał jak bóbr. Na przekór jego planom stanęli starszy aspirant Jerzy Spychała (policja) oraz Józef Cichowicz z sojusznicej straży miejskiej. Funkcjonariusze zaskoczyli, oszołomili i obezwładnili desperata, wciągnęli go do radiowozu, a potem wezwali karetkę. Okazało się, że mężczyzna jest pełnym nieudacznikiem, gdyż była to kolejna jego nieudana próba odebrania sobie życia. Starszy aspirant Spychała został awansowany na starszego dzielnicowego. Desperat nadal nie wie, co ma począć z życiem.

O ogromnym sukcesie donosi portal policyjny komendy miejskiej w Sanoku. Dzielnicowy, nie będąc nawet na służbie, zobaczył rower na ul. Sadowej. Zastanowiło go, że rower od kilku dni stoi w tym samym miejscu bez zabezpieczenia i nikt go nie ukradł, co normalnie jest w Sanoku nie-normalne. Miał rację. Sprawdził, czy numer roweru figuruje w policyjnej bazie

ukradzionych rowerów. Figurował. Rower zwrócono prawowitemu właścicielowi. Złodzieja, który tak bardzo się przyczynił do rozślawnienia skuteczności sanockich organów, na razie nie odnaleziono.

Jakież było zaskoczenie pracownika wysypiska śmieci Gdańsk-Szadółki, gdy oddzielając puste butelki PET od aluminiowych puszek po koli, zauważył martwego noworodka płci męskiej z niefachowo odciętą pepowiną. Brak pojemnika, do którego należy wrzucać martwe noworodki, zmusił robotnika do zatrzymania taśmy i zameldowania o anomalii przełożonym. Ci omyłkowo najpierw zadzwonili do straży ogniowej, a dopiero potem na komendę. Sledczy z Gdańska, Pruszcza Gdańskiego, Kolbud, Kartuz, Zukowa, Somonina i Przodkowa mają kłopot z odnalezieniem matki, która w ten sposób pozbyła się kłopotu, aby wpędzić ją w kolejne kłopoty. A przecież być może oszczędziła światu kolejnego Kaliguli, Czyngis-chana albo Himmlera.

R.J.

Doniesienia zaczerpnięte zostały w dobrej wierze z prasy lokalnej jako godne upowszechnienia.

Śniadanie u Caritasa

Niekiedy u księdza dyrektora tyrała cała armia skazańców. Dwunastu przy sianokosach, inni przy wyrobie altan, które trafiały później do sprzedaży przez Obi, Castoramę albo Leroy Merlin. Pozostali budovali kościoły, strzygli trawniki, karmili zwierzęta, zajmowali się tym, co im zlecono. Caritas to przedsiębiorstwo pełną gębą.

Myczkowce to pełna uroku mała miejscowość w Bieszczadach nad Soliną. Znajduje się tam Ośrodek Wypoczynkowo-Rehabilitacyjny Caritas Diecezji Rzeszowskiej. Od 1994 r. jego dyrektorem jest ks. Bogdan Janik.

Ks. Janik podkreśla, że ośrodek powstał po to, by służyć potrzebującym. I służy, lecz nie tylko. Obiekty hotelowe mieszczą placących 360 gości.

Caritas ma tutaj stadninę. A w niej konie nie tylko do hipoterapii, lecz również rasowe wierzchowce do jazdy pod wierzch. Za karnet na 10 jazd trzeba zapłacić 400 zł.

Ośrodek Caritas w Myczkowcach ma własne zoo oraz park miniatur sakralnych, oficjalnie zwany Centrum Kultury Ekumenicznej. Bilety wstępu umożliwiają oglądanie pomniejszych kościołów i cerkwi. Jest jeszcze Ogród Biblijny. Wstęp jest bezpłatny, ale trzeba płacić za przewodnika – 20 zł od grupy.

Resztę forsy możemy zostawić w kawiarni „U świętego Franciszka”, w barze „Smaczne jadlo u Gospy”, a po wcześniejszym uzgodnieniu wynająć „Grill chatę”. Serce rośnie.

Biznes

W zasadzie ktoś mógłby uznać, że Ośrodek Wypoczynkowo-Rehabilitacyjny Caritas Diecezji Rzeszowskiej prowadzi intensywną działalność gospodarczą. Kasa trzepana jest w kilku branżach, typowych dla tej części kraju: turystyczno-hotelarskiej, rekreacyjnej i gastronomicznej. Caritas powinna płacić państwu podatki. Jednak nie jest wcale takie pewne, czy płaci. Ceny biletów i usług widnieją na stronie internetowej ośrodka w Myczkowcach, ale znajduje się tam również formułka dająca nieco do myślenia: „Cennik nie stanowi oferty handlowej w rozumieniu art. 66 § 1 Kodeksu Cywilnego”.

Skoro ten cennik nie stanowi oferty handlowej, to jaką stanowi? Na tak postawione pytanie ks. dyrektor Janik nie potrafił nam odpowiedzieć. Przerwał rozmowę.

Podatki

Czy Caritas płaci jakieś podatki? Oczywiście. Nawet publikuje sprawozdania finansowe z działalności. Najnowsze nosi datę 31 marca 2016 r. i dotyczy roku wcześniejszego, czyli 2015. Zajrzeliśmy. Na koniec 2015 r. Caritas Polska dysponowała aktywami w wysokości 83,3 mln zł, z czego 47,2 mln zł były to środki pieniężne.

A cały zapłacony podatek (ściśle podatki i opłaty) wyniósł w 2015 r. 3044,94 zł.

W sprawozdaniu tym ujęte są również państwowe dotacje. Wynieść one miały ok. 18,5 mln zł. Caritas korzysta z innej jeszcze formy pomocy. Państwo zapewnia jej darmową pracę niewolników-ochotników.

Dotacje

Za unijne pieniądze od kilku lat w polskich zakładach karnych i aresztach prowadzony jest specjalny program terapeutyczny. Obejmuje wyłącznie skazanych, a osób tymczasowo aresztowanych nie dotyczy. Terapia odwykowa ma zniechęcić więźniów do picia, gdy już wyjdą na wolność. Osadzeni chętnie w niej uczestniczą. Na wstępie dowiadują się, że udział w programie terapeutycznym gwarantuje przedterminowe zwolnienie już po odbyciu połowy kary. Większość skazańców, którym proponuje się odwyk, to ludzie ze stosunkowo niskimi wyrokami.

Praca

Wojtek (prawdziwe imię brzmi inaczej) jest stuprocentowym abstynentem, ale brał udział w terapii. Sławek (to imię również zostało zmienione) z kolei pił za czterech. Obaj uczestniczyli w programie terapeutycznym mającym wzbudzić w nich wstręt do alkoholu. Po ukończonej terapii Wojtek nadal nie pije, a Sławek chleje, jak chłaf. Popijał zresztą w trakcie terapii odwy-

kowej – mimo że w więzieniu dostępu do alkoholu być nie powinno. Czy to możliwe? Jak najbardziej.

Zaczęło się od rozmowy z psychologiem w areszcie. Obaj odsiadali wyroki w areszcie tymczasowym, a nie w więzieniu. W Polsce to częste zjawisko, więzienia są bowiem przepełnione. Zarówno Wojtek, jak i Sławek dostali propozycję pracy. Ten luksus jest niedostępny dla więźniów z długimi wyrokami. Jeśli odmówią pracy, wówczas także uczestniczą w terapii odwykowej, ale w ośrodku zamkniętym. Ci, którzy godzą się pracować, resztę wyroku odbywają w tzw. ośrodku półotwartym.

Wojtek miał do odsiadki 22 miesiące. Mówił, że nie pije alkoholu, na co usłyszał, że jeśli zgodzi się na udział w terapii, wyjdzie na zwolnienie warunkowe po odsiedzeniu roku i miesiąca. Każdy by się zgodził, nie tylko on. Trafił do tej samej grupy, w której już był alkoholik Sławek. Pojechali do Uherzec.

Terapia

Zakład Karny w Uhercach Mineralnych jest jednostką typu półotwartego. Kary odbywają tu mężczyźni, którzy po raz pierwszy zostali skazani na odsiadkę oraz młodociani. W celach jest miejsce dla 671 osadzonych. W więzieniu funkcjonuje oddział terapeutyczny dla skazanych uzależnionych od alkoholu, z podgrupami klasyfikacyjnymi P-2/t i M-2/t. To właśnie tam trafili abstynent Wojtek oraz alkoholik Sławek.

W uherczańskiej puszczy terapię przechodziło jednorazowo 60 prawdziwych i fałszywych alkoholików, podzielonych na 3 grupy po 20 osób każda. Formalnie biorąc, terapia trwać miała najwyżej kilkanaście tygodni, a potem zwolnienie warunkowe i wolność. Jednak, jak się już na miejscu przekonywali skazańcy, często była to tylko teoria.

Po miesiącu, dwóch lub trzech rozpoczynała się właściwa terapia odwykowa. Jej uczestnicy raz dziennie uczestniczyli w pogadankach z psy-

chologiem trwających dwie, trzy godziny. Dowiadywali się na nich, że człowiek, który pije nawet jedno piwo dziennie, jest alkoholikiem. Raz w tygodniu puszczano im film fabularny, którego bohater źle kończył, ponieważ zbyt tego popijał.

Praca trwała od 7 do 15.

U księdza

Pracowali u księdza. Janika. Abstynent Wojtek okazał się doskonałym cieślą. Powierzono mu rozmaite roboty stolarskie. Najczęściej robił altany i drewniane składziki, np. do przechowywania drewna. Następnie były one w ofercie Leroy Merlin i innych wielkich marketów remontowo-budowlanych.

Alkoholik Sławek malował ściany i pracował w zoo myczkowskiego ośrodka Caritas. W najbardziej gorącym okresie żniw oraz sianokosów

ksiądz dyrektor zatrudniał nawet kilkadziesiąt osób. Samym ścinaniem trawy zajmowało się dwunastu więźniów.

„Zatrudniał” – to dobre słowo. Więźniowie odbierali zapłatę w naturze. Ksiądz zapewniał im sute drugie śniadanie. Przy marnym wickie więziennym było to coś, co skazańcy przyjmowali z wdzięcznością.

A dla tych, którzy na odwyk trafili nie bez powodu, ksiądz dyrektor czasami miał ekstra premię: paczkę papierosów albo pół litra.

Ze Sławkiem umówił się, że butelka będzie na niego czekać pod korzeniem jednego z drzew. Aby zachować pozory.

Alkoholik Sławek wyszedł na wolność przed abstynentem Wojtkiem. Do odsiadki miał 1,5 roku. Po zakończeniu terapii, co przypadało mniej więcej w połowie jego kary, wystąpił o przedterminowe zwolnienie, które otrzymał. Wyszedł na wolność i pije.

Abstynent Wojtek został skazany na 22 miesiące pozbawienia wolności. Przedterminowe zwolnienie przysługiwało mu już po jedenastu miesiącach odsiadki. W szesnastym miesiącu wreszcie stanął przed komisją penitencjarną, którą poprosił o wypuszczenie na wolność. Usłyszał, że go nie zwolnią, gdyż nie jest jeszcze dostatecznie zresocjalizowany. Nadal więc robił altanki, domki i składziki. Więzienie opuścił planowo. Ksiądz wspomina dobrze. Drugie śniadanie były przecież git.

MATEUSZ CIEŚLAK

mcieslak@redakcja.nie.com.pl

Wieści z kruchty

+ Powrócił z misji w Medjugorje – małej wioski i jednocześnie jednego z najważniejszych miejsc pielgrzymkowych Kościoła katolickiego – warszawski metropolita prawobrzeżny abp Henryk Hoser. W misję wysłała go Stolica Apostolska, aby zbadał, czy na terenie dawnej Jugosławii objawia się, czy się nie objawia Matka Boska. Z wypowiedzi Hosera po powrocie wynika, że się nie objawia, a przynajmniej jemu się nie objawiała. Ponieważ przybywa tam rocznie około 2,5 miliona ludzi, warto ich jakoś zagospodarować. Hoser w raporcie dla papy Franciszka będzie więc postulował budowę większego kościoła, takiej bazyliki jak w Fatimie, domów pielgrzymia, jadłodajni, zapewne toalet, sklepów z dewocjonalia-

mi – czyli tego wszystkiego, co pielgrzymowi do życia i wydania pieniędzy potrzeba. Hoser przypomniał, że ponieważ objawień w Medjugorje Watykan oficjalnie nie uznaje, pielgrzymek nie mogą oficjalnie organizować parafie, lecz jedynie „spontanicznie” sami parafianie, dopraszając do wyjazdów swoich proboszczów. I takie są wskazane. Ta kazuistyka jest piękna jak Matka Boska.

+ Za to do naszego polskiego Sanktuarium Maryjnego w Licheniu, gdzie objawienia Matki Boskiej także przez Stolicę Apostolską nie zostały uznane, przyjechał oszust podający się za powracającego z Ukrainy księdza. Najpierw zaczął pielgrzymów zmierzających do bazyliki, potem poszedł do domu pielgrzymy – opowiadając, że został okradziony. Uderza w tej historii fakt, że facet ubrany w sutannę w ciągu kilku godzin zdołał zebrać zaledwie 510 zł w miejscu tak nabożnym i odwiedzanym licznie przez nabożnych. To

skandal, że w kraju, w którym 95 procent ludności deklaruje się jako katolicy, metoda „na wnuczkę” okazuje się bardziej dochodowa niż metoda „na księdza”.



+ Na całkiem fajny pomysł wpadli „badacze” z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Emigranci z Polski założyli w Stanach Zjednoczonych w XIX i XX w. blisko 900 parafii – od Nowego Jorku po Los Angeles. Jednak ich liczba spada; jest ich w tej chwili 300. „Badacze” pojadą więc do USA, aby zbadać, skąd ten spadek wynika, bo – jak wiadomo – jest to informacja pierwszorzędna dla nauki polskiej. Badania pewnie potrwają długie miesiące, jeśli nie lata, gdyż trzeba będzie odwiedzić co najmniej 600 zamkniętych parafii i zapytać: dlaczego? Badania będą sfinansowane z dotacji Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach konkursu „Polskie dziedzictwo kulturowe za granicą”. „Badaczom” z KUL gratulujemy kreatywności w dziedzinie turystyki.

+ Św. Wojciech jest patronem redyky, czyli wypędu owiec na pastwiska górskie. Ale tylko tego wiosennego. W niedzielę 23 kwietnia w dzień św. Wojciecha odby-

ło się Święto Bacowskie w Sanktuarium Maryjnym w Ludźmierzu niedaleko Nowego Targu. Bacowowie zostali zaopatrzeni w tak potrzebne do pracy akcesoria: szczapy z poświęconego w Wigilię Paschalną ognia, aby ogień rozpalać, wodę święconą do gaszenia ognia oraz kalendarze z wizerunkiem Matki Boskiej Ludźmierskiej, aby mogli zobaczyć, kiedy mają z hal zejść do doliny. Święto zakończyło się poświęceniem stada owiec. Jak to u baców i jak to w Kościele – najpierw się owce święci, potem strzyże.

+ Prokuratura Okręgowa w Nowym Sączu oskarżyła nauczyciela religii w szkole podstawowej w Kluszkowcach o „inne niż obcowanie płciowe czynności seksualne wobec 22 uczennic poprzez nadużycie stanu zależności w jednej ze szkół podstawowych w powiecie nowotarskim”. „Inne obcowanie” to w tym wypadku macanki po małych cyczuszkach i pipkach. Były nauczyciel to ojciec Grzegorz Z. z zakonu kar-

Pingwiny dziećmi karmione

Czy rząd Beaty Szydło w imieniu sierotek ruszy na wojnę z Kościołem?

Taki wniosek nasuwa się z deklaracji minister Elżbiety Rafalskiej, dotyczących domów dziecka.

Bidule mają być malutkie. Zmniejszenie placówek opiekuńczo-wychowawczych, tak aby przypominały większe rodziny, czyli do 14 podopiecznych, nastąpi do 2 stycznia 2021 r., czego rząd nie dopilnuje, bo będzie już niepisowski.

– Na pewno nie będziemy przesuwac tych terminów – zadeklarowała Rafalska.

...

W tzw. instytucjonalnej pieczy zastępczej przebywa około 20 tysięcy dzieci. Najlepiej byłoby umieścić je w rodzinach zastępczych. Tak jest w bogatszych krajach Europy. Ale ich tworzenie idzie jak po grudzie. Generalnie z powodu braku pieniędzy, choć nie bez znaczenia jest opór środowisk związanych z domami dziecka. Przede wszystkim środowisk kościelnych.

Ustalono zatem, że bidule mogą na razie zostać, ale malutkie. Wychowankowie muszą mieć własny kawałek szafy i biurka. Jeśli będzie mniej pensjonariuszy, wszystko stanie się prostsze. Powstaną więzi jak w normalnych domach. A dzieci będą widzieć, na czym polega pranie majtek i że jajecznica powstaje z jajek. Takie założenia przysiewcały reformatorom z poprzedniej ekipy rządzącej.

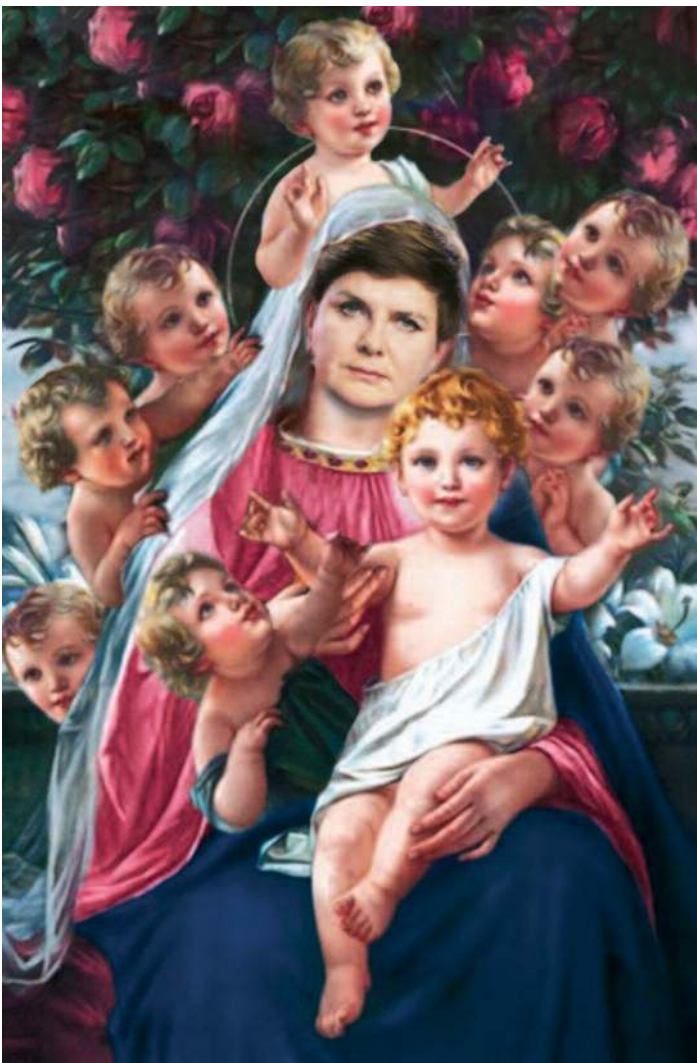
W 2012 r. przyjęto ustawę o pieczy zastępczej. Założono, że w sierocińcu może mieszkać co najwyżej 30 bacherów. Właśnie ta norma obowiązuje dzisiaj. I nie ma prawa przebywać w nich żadne dziecko mające mniej niż 7 lat.

...

Następny etap to 14 dzieci w sierocińcu. I kolejne ograniczenie wiekowe. Najmłodszy wychowanek musi skończyć 10 lat. Pozostałe gówniarstwo obligatoryjnie musi być wychowywane w rodzinach. Jak zadeklarowała minister Rafalska, PiS kocha małych Polaków i nie będzie się w tej sprawie wahać.

Kościół prowadzi dziś 92 domy dziecka. Wczytałam się w ich opisy, przygotowane przez portal zakonnyenskie.pl. Wniosek z lektury jest jeden – strachy na lachy. Nikt nie traktuje poważnie nie tylko pogrózek Rafalskiej, ale również obowiązującego prawa. A przecież wraz z nadejściem ekipy Kaczyńskiego Polska przestała być państwem teoretycznym.

Np. w województwie dolnośląskim działa 6 kościelnych placówek. Tylko jedna, ognisko



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

wychowawcze w Lubaniu, funkcjonuje zgodnie z wymogami. W pozostałych przebywa dużo więcej podopiecznych niż dozwolona trzydziestka.

...

Np. wielofunkcyjna placówka „Wiosna” w Wołowie dla dziewcząt i chłopców ma 50 łóżek. Mieszkają tu malutkie dzieci, od urodzenia do 12 lat. Takie, którym należy się najwięcej ciepła i troski. Większość pensjonariuszy w ogóle nie powinna tu być. Niemowlaki i przedszkolaki powinny trafić do rodzin zastępczych.

To nie jest odosobniony przypadek. Służebniczki w Częstochowie wychowują 65 dziewczynki i chłopców w wieku 0–10 lat. Franciszkańki w Szamotułach sprawują opiekę nad przedstawicielami obu płci w wieku 3–18 lat. Mają 90 pensjonariuszy. W Gliwicach tłoczy się 98 najmłodszych dzieci. Kilka lat temu głośno było o tej placówce w mediach. Zakonnice uniemożliwiały małżeństwu S. kontaktu z 1,5-miesięcznym Wojtusiem, choć rodzice nie zostali pozbawieni praw rodzicielskich. Sąd orzekł, że to bezprawne. Górna granica wieku wychowanków wynosi 7 lat, cały dom należy więc przenieść do historii.

Listę można wydłużać. Dom Dziecka Zgromadzenia Sióstr Służebniczek w Kłodzku ma 45 miejsc. W warszawskiej Białołęce w domu franciszkanek czeka 50 miejsc. Przyjmuje dziewczyny i chłopców od 3 lat do usamodzielnienia. Dom w Międzyzlesiu podobnie. Dom, prowadzony w Krakowie przez szarytki przyjmuje dzieci obojga płci w wieku 6–25 lat. 70 miejsc.

Nie sposób policzyć, ile zakonów i w których placówkach łamie prawo, bo część w autoprezentacjach w ogóle nie podaje liczby wychowanków. Uważa widać, że to nieistotna informacja. Bywa,

że dane zawarte w ogólnych zestawieniach Kościoła są sprzeczne z deklarowanymi przez zainteresowanych. Albo że bidule podzielono na papierze, żeby zatkać gęby kontrolerom.

...

Kościół pomaga potrzebującym dzieciom, prowadząc domy dziecka i specjalistyczne domy pomocy dla niepełnosprawnych dzieci. Do tej pory było o nich głośno nie z powodu ich wielkości, ale przypadków nieludzkiego traktowania podopiecznych.

Aby wyprowadzić kilkulatek na ludzi, siostra Miriam z Legnicy kazała Marzenie zlizywać siki, jeśli ta popuściła na dywan. Kamil czyścił w ten sposób ręcznik zabrudzony kałem. Chłopczyk musiał nosić na plecach własnoręcznie napisaną tabliczkę „Osrodek”.

Inna dziewczynka językiem szorowała plamy z farb plakatowych, które rozlały się podczas rysunków. Dyrektorka biła dzieci skórzanym paskiem i rzemieniem.

Osrodek boremeuszek w Zabrzu stawiano za wzór, aż uśmiercono 8-latkę z sąsiedztwa. Sprawcy wyjaśnili, że przemocy nauczyli się u sióstr. Byli tam znieważani, bici, zamykani w pokoju, w którym gwałcili ich starsi chłopcy. Wyszło, że takie metody stosowano na co dzień.

W Studzienicznej znajdują się wyłącznie trudni pensjonariusze. Porażenia mózgowe, downy, autyzm. W sieci pojawiły się nagrania, jak zakonnica Jadwiga ciągnie za włosy towarzyszącą jej dziewczynkę. I bije po twarzy i głowie. Butem.

Ostatnia historia – z Białki Tatrzańskiej. W tułej dom jest nowoczesny. Pięknie. Oprócz konwencjonalnych metod dogoterapii. Jak chory dzieciak pobarażkuje z psem, otwiera się na świat. Bo zwierzę nie ocenia, czy jest mądry i jak wygląda.

W placówce zatrudniano również osoby świeckie. Ktoś od przywożenia bułek rozgłosił, że siostrzyczki biją. I natychmiast się zwolnił. Okrucieństwo miało spotkać pięciu wychowanków.

Okazało się, że podejrzenia pojawiły się wcześniej. Anna musiała poddać się operacji, na kilka dni zostawiła w ośrodku niepełnosprawnego umysłowo syna. Zauważyła, że dzieci sztywnieją na widok sióstr. Stają na baczność. Dziwne – pomyślała. Po wyjściu ze szpitala zabrała dziecko. „Te zakonnice to potwory! Mój syn spędził u nich tylko tydzień, mimo to, gdy go odbierałam, był cały siny. Tak go tam pobito” – opowiedziała portalowi naszemiasto. nowysącz. Zrobiła obdukcję. Nie zawiadomiła policji.

...

Nikt nie sprawuje faktycznego nadzoru nad placówkami prowadzonymi przez zakonnice. Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Zakopanem, który powinien czuwać nad jakością opieki w Białce, nie robił w tej sprawie nic. Nie robił, bo nie widział potrzeby. Jak wyjaśniła wicedyrektorka, siostry nie zgłaszały, że mają problemy. Z perspektywy Zakopanego wydawało się więc, że wszystko jest idealnie. Pensjonariusze coraz szczęśliwsi, budynki coraz piękniejsze, trawniki coraz bardziej zielone.

Gdy tylko zdjęcia bitej butem wychowanki rozlały się po Polsce, Powiatowy Ośrodek Pomocy Rodzinie w Augustowie stwierdził, że sprawy nie ma, bo fotografie są złej jakości.

Ośrodek w Zabrzu miał status instytucji oświatowej. Pieczę sprawował kurator oświaty. Na papierze – przecież nie było skarg.

Nieograniczone zaufanie do habitów to polska specjalność. Urzędnicy wierzą, że kryją lepszych ludzi. Ze w zakonnicach jest miłość, czułość, zrozumienie. Nie skrzywdziłyby nawet muchy, głupota jest więc sądzić, że będą bić dzieci.

Zakony stoją murem za siostrami. Pomniejsze oprawczynie są natychmiast chowane. Po nagłośnieniu skandalu w Białce zmieniła się siostra dyrektorka. Ogłosiła, że najpewniej w ośrodku nie zaszło nic złego, ale na wszelki wypadek podejrzuwane siostry wyjechały.

Tylko grubsze sprawy trafiają do sądów. Oskarżone zapewniają, że kierowały się dobrem wychowanków. Oni są agresywni, rozpuszczeni i złośliwi. Przeklinają, kradną. Dobrym słowem nie sposób uzyskać zadowalających efektów wychowawczych.

Drugą stronę reprezentuje tylko prokurator. Rodzicom jest zwykle wszystko jedno. Matka bitej butem dziewczynki wybaczyła siostrze Jadwidze. Bo co by było, gdyby zakonnice odesłały niepełnosprawną do domu?

Sprawy ciągną się latami. Siostra Bernadetta jest dowodem na to, że Temida sobie radzi. Zakonnica trafiła do więzienia na 2 lata. Tylko dla czego sprawiedliwości stało się zadość dopiero 9 lat po dreczeniu ostatniego wychowanka?

Siostra Jadwiga uniknęła kary. Sąd warunkowo umorzył sprawę, bo zakonnica jest stara i schorowana. I działała w emocjach. Zamiast cieszyć się ze spaceru, pensjonariuszka złośliwie zdejmowała obuwie. Poza tym Jadwiga nie miała świadomości znaczenia czynu. Nie rozumiała, że uderzenie dziecka to przemoc.

...

Państwo nie radzi sobie z przekonaniem zakonnic, że nie wolno łąć, bo od tego nie przybywa rozum. Ze płodowego zespołu alkoholowego nie leczy się kopniakami. Ze archaiczne metody wychowawcze powinny trafić do lamusa.

Nikt nie miał wystarczających jaj, żeby powiedzieć wprost: poturbowanymi przez życie dziećmi powinni zająć się fachowcy.

Wiadomo było, że wiele kościelnych obiektów działa w starych budynkach, których nie da się podzielić na mniejsze. Chyba że stawiając przepierzenia. Jednak byłoby to podział sztuczny, a nie realizacja przepisów.

Wydawało się, że obojdzie się bez armat, bo zastrzone normy lokalowe wymuszają na zakonach stopniową rezygnację z opieki nad dziećmi. Dzieje się inaczej. Życie coraz bardziej odstaje od przepisów i nikomu to nie przeszkadza.

B.D.

melitów bosych. Karmelici wydali oświadczenie, w którym deklarują, że „o ile oskarżenia okazały się prawdziwe, wyrażamy ofiarom oraz wszystkim dotkniętym tymi czynami współczucie, jesteśmy gotowi zapewnić pomoc duszpasterską i psychologiczną tym, którzy jej potrzebują w związku z tą sprawą”. Nic nie wspomnieli o możliwej pomocy finansowej, za to natychmiast skasowali wszelkie informacje na temat zakonnika ze strony internetowej parafii pw. Matki Boskiej Częstochowskiej w Kluszkowcach, gdzie pełnił posługę oraz schowali go za murami zakonu. Zapewne także otrzyma pomoc duszpasterską i psychologiczną.

➤ Pewną pociechą dla ojca Grzegorza Z. może być przypadek ks. Jarosława M. z województwa warmińsko-mazurskiego, który molestował w podobny sposób dziewczynki z wiejskich parafii w okolicach Ornety i Kętrzyna. Z jednej strony ks. Jarosław ma na koncie zaledwie

8 dziewczynek, z drugiej nie tylko macał, ale kazał się rozbić do golaska. Zarówno na basenie, jak i w łazience na plebani. Co prawda sprawa się właśnie rozpoczęła przed Sądem Rejonowym w Kętrzynie, ale wcześniej była dwukrotnie umarzana przez Prokuraturę Rejonową w Kętrzynie, która

uważała, że brak tu znamion czynu zabronionego i dostatecznych dowodów. Dopiero Prokuraturze Okręgowej w Ostrołęce udało się sprawę skierować do sądu.

➤ W poniedziałek wielkanocny około południa, czyli grubo po śniadaniu, policjan-

ci drogówki z Komendy Powiatowej Policji w Oleśnicy w województwie dolnośląskim zatrzymali do kontroli Citroena. Kierował nim 57-letni Piotr D., ksiądz z parafii Matki Bożej Wspomożenia Wiernych w Twardogórze. Wielebny miał 2,5 promila, czyli jednak ciut za dużo; przy takiej zawartości występują zaburzenia mowy, senność oraz obniżenie kontroli zachowania. Ks. Piotr nie ma już podobno w parafii. Pojawił się za to ks. Tomek. Ciekawe, co pije na śniadania.

➤ Pielgrzymi Bożego Miłosierdzia przez 140 dni będą szli dookoła Polski wzdłuż granic i omadlać je różańcem – zapewne po to, aby je wzmocnić przed napływem Ukraińców ze wschodu, Syryjczyków z południa oraz „kwoty imigrantów” z Brukseli. Co ciekawe, Wspólnota Bożego Miłosierdzia planuje po skończonej pielgrzymce utworzenie wzdłuż granic żywego łańcucha ludzi, którzy trzymając się za ręce, wspólnie odmówią różańiec.

RYSUJE: TOMASZ WINTER



KLECHA

Wieści na użytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

A słowo szmałem się stało

Wyciągnięte od państwa olbrzymie odszkodowanie Kościoł powinien przeznaczyć na zabezpieczenie roszczeń ofiar pedofilii i molestowania.

Ksiądz proboszcz dr Paweł Deskur przedkłada radość brania nad radość dawania, aczkolwiek przecież Pan powiedział: „Bardziej błogosławioną rzeczą jest dawać aniżeli brać”. Wyrzeczenie się radości dawania jest prawdopodobnie ogromnym ciężarem dla ks. Deskura, spędzającym mu do niedawna sen z powiek. Za sprawą breve watykańskiego być może te niekorzystne proporcje między obiema radościami zostaną wyrównane. Ks. Deskur będzie dawał.

Wyjątkowe wzwody w rezultacie brania ma archidiecezja poznańska, świętująca nieustające pasmo przychodów, za którymi właśnie stoi skromny, aczkolwiek nie byle jaki duchowny prałat Deskur. Jest on kuzynem szambelana papieskiego, urzędnika Kurii Rzymskiej i kardynała Andrzeja Deskura – pierwszej osoby, z którą Wojtyła konferował po polsku po konklawe robiącym go papieżem.

...

Ów kardynał Deskur był mentorem słynnego w środowiskach przedszkolnych na Dominikanie nuncjusza papieskiego arcybiskupa Wesołowskiego. Za jego sprawą Wesołowski znalazł się w Watykanie. Jak twierdzą wiarygodne źródła, rodziny Deskurów i Wesołowskich są ze sobą spokrewnione. Sługa boży kardynał Deskur miał też siostrzeńca Andrzeja Deskura, znanego obecnie aktora, który zasłynął rolą geja w spektaklu „Kogut w rosole” wystawianym przez Teatr Rozrywki w Chorzowie. Również oraz w telewizyjnym serialu „Pierwsza miłość” udawał osobnika o odmienniej orientacji seksualnej. Gwoli uczciwości dodajmy, że grał również księdza („Bez tajemnic” – serial HBO).

...

Prałat dr Paweł Deskur odbył studia w Ateneo Romano Santa Croce w Rzymie, gdzie obronił pracę doktorską na temat relacji między ekonomią a etyką, w czym koligacje ze słynnym kardynałem mu nie przeszkodziły. Watykańskie studia oraz znajomość ekonomii w etyce pozwoliły mu uzyskać rangę sekretarza arcybiskupa poznańskiego akurat wtedy, gdy arcybiskupem był Juliusz Paetz, w sposób szczególnie uwielbiany przez niektórych kleryków poznańskiego seminarium.

Gdy w wyniku denuncjacji, jakoby Petz był gejem, dokonanej przez Wandę Popławską (którą z Janem Pawłem łączyły stosunki trudne do zdefiniowania), arcybiskup został odwołany, ekonomiczne talenta prałata Deskura również zostały też zdyskredytowane. Dziś nie pełni on nawet funkcji prezesa spółki Święty Wojciech Dom Medialny. Tak to się dziwnie plecie



rys. PAWEŁ KUZYŃSKI

na tym bożym świecie... Szkoda, bo był on bardzo zasłużony na polu nowego rozumienia etyki i ekonomii, których przeciętny człowiek nijak nie ogarnie.

...

Sekretarz arcybiskupi Paweł Deskur odzyskał dla kurii 12 mln zł tytułem zadośćuczynienia za nieobyczajną działalność szkoły baletowej, która mieściła się w zagrabionym przez Milicję Obywatelską budynku kurii. Dzięki jego pomysłowości – za przejazd wąskotorówki wożącej dzieci do zoo w wakacje nadbrzeżem jeziora Maltańskiego, czyli terytorium jego własnej parafii, inkasuje 12 tys. zł miesięcznie od MPK. Nawet w zimie, gdy kolejka ta nie jeździ.

Żądał też 20 mln zł odszkodowania od miasta Poznań za grunty użytkowane przez traszki, gdyż jego zdaniem byłoby lepiej, aby laik miał mniejszy wpływ na te zwierzęta. Wyciągnął 4,5 mln zł za bezumowne korzystanie z budynków kurialnych przez szkołę podstawową, a ostatnio odniósł sukces, zawierając niebywałą ugodę. Sąd przywrócił kościołowi 13 ha podmokłej łąki nad Cybiną. Zaaprobował 72 mln zł zadośćuczynienia za to, że obywatele Poznania, głównie parafianie, bezumownie przechadzali się po terytoriach parafii znajdujących się chwilowo we władaniu miasta. Kościół poniósł z tego tytułu dotkliwą stratę, gdyż może wolałby przez 50 lat wypasać tu kozy albo uprawiać borówkę bagienną zwaną pijanicą.

Wielkie zainteresowanie wzbudza to, co kościół św. Jana Jerozolimskiego za Murami zrobi z takim nagłym przyływem gotówki. Deklaracje, że wyda ją na remont kościoła, wydawały się nierozsądne. Za 2 mln zł dałoby się metodą gospodarską podobny obiekt wybudować.

Jeszcze w lutym, gdy rozstrzygnięcie polubowne było niemal pewne, proboszcz Deskur mówił o konieczności pobudowania magazynu dla muzealiów archidiecezjalnych i jakiegos ośrodka rozwoju chrześcijańskiego, a w końcu pomocy dla najuboższych. Z biegiem czasu jego wypowiedzi stają się coraz bardziej ogłędne, że jednak najistotniejsza jest działalność charytatywna; ani złotówka nie będzie leżeć na plebanii i w ogóle to trzeba byłoby powołać jakiś organ do za-

rzadzania tą kwotą, bo on przecież przede wszystkim jest duszpasterzem, od którego takie sprawy powinny być jak najdalej, bo on się na tym nie zna (doktor ekonomii i etyki, nie zna się).

...

Pojechaliśmy do Poznania zorientować się, o co chodzi. Chodzi o to, że szum medialny wokół tego gigantycznego zadośćuczynienia dotarł do Watykanu i nawet tam wzbudził niejakie etyczne wątpliwości, w rezultacie czego Kuria Rzymska wysłała owo breve sugerujące, aby „stworzyć solidną podstawę finansową dla dalszych działań miłosierdzia i opieki duszpasterskiej” oraz specjalną rezerwę na „chrześcijański obowiązek pomocy bliźnim”, ponieważ problem ten jest równie palący w Polsce, jak i na świecie.

Papieskie stanowisko było żywo dyskutowane – obecny arcybiskup poznański Stanisław Gądecki nie był przekonany o słuszności breve, natomiast prałat Deskur był jak najbardziej na tak.

Ów

chrześcijański obowiązek pomocy bliźnim kosztował Kościół rzymskokatolicki w Australii 850 mln zł, a zdaniem papieża Franciszka, biorąc pod uwagę polskie realia, dotyczyć może 570 księży i przy zwyczajowej kwocie ugody w wysokości 150 tys. zł (vide przypadek Marcina i Piotra, z którym kuria koszalińsko-kołobrzewska ułożyła się na podobną kwotę) fundusz 72 mln zł powinien wystarczyć na zaspokojenie ewentualnych roszczeń.

...

Czy sugestie pochodzące od nieomylnego biskupa Rzymu zostaną w kurii poznańskiej potraktowane poważnie, tego oczywiście jeszcze nie wiadomo, ale w gruncie rzeczy takie myślenie, gdziekolwiek miało swoje źródło, oznacza nową epokę w Kościele. Paetizacja Wesołowska jest złem koniecznym, którego zwalczyć w Kościele się nie da, więc szkody przez nie wyrządzane można jedynie rekompensować.

Na razie nad renowacją kościoła pracują 3 łopaty i wiruje betoniarka, a ks. Deskur poszukuje pieniędzy, chcąc wynająć 200 mkw. pomieszczeń parafialnych w dowolnym celu. Zdaje się, że papieskie racje uznane zostały za sensowne.

ROBERT JARUGA



■ **Ateizm** doprowadził do **bezmiaru okrucieństw**, przemocy, poniżania ludzkiej godności, wojen.
abp Marek Jędraszewski, homilia, 23 kwietnia

■ **Państwo**, każda jego instytucja, która odrywa się od Boga w swoich aktach państwowotwórczych, ginie. (...) Dlatego ten, kto przez Boga jest powołany, aby rządzić Polakami, tylko wtedy będzie **rządził w sposób prawy**, że skutkiem sprawiedliwości i wszystkich innych ideałów, kiedy będzie z całą świadomością i wolnością **współpracował z Bogiem**.
ks. prof. Tadeusz Guz, „Nasz Dziennik”, 23 kwietnia

■ Pogłębia się przekonanie, że **religia** przynależy do sfery prywatnej, a nie **do publicznej**. W tym tkwi źródło kryzysu. (...) Obowiązkiem polityków odwołujących się do chrześcijaństwa jest w moim przekonaniu budowanie życia publicznego oraz sprawowanie władzy zgodnie ze wskazaniami płynącymi z systemu wartości, na których powinna być zorganizowana przestrzeń publiczna. (...) Z chrześcijaństwa dla każdej władzy wynika obowiązek poszanowania osoby ludzkiej oraz dążenie do zapewnienia sprawiedliwości, która ma naturę moralną i etyczną. Z tego powodu **państwo**, instytucja państwa, **potrzebuje Kościoła**, by móc lepiej rozpoznać swoje obowiązki i je wypełniać.

Marszałek Marek Kuchciński, przemówienie na konferencji w Episkopacie Polski, 19 kwietnia

■ Dlaczego Uroczystość Matki Bożej Królowej Polski obchodzimy 3 maja? I jaki sens ma przeniesienie tego święta na rocznicę uchwalenia pierwszej w Polsce i w Europie konstytucji, jeśli śluby króla Jana Kazimierza w 1655 roku miały miejsce w katedrze lwowskiej 1 kwietnia? (...) Łącząc świętowanie rocznicy ślubów Jana Kazimierza z rocznicą pierwszej w Europie konstytucji, Pius XI wskazał, że **prawa Boże i prawa obywatelskie** nie sto-

ją w sprzeczności. W Konstytucji 3 Maja znajdujemy przecież wiele zapisów o sprawiedliwości społecznej, które ponad sto lat wcześniej znalazły się w ślubach Jana Kazimierza. Właściwie rozumienie **prawa człowieka** nie tylko nie kolidują z **prawem Bożym**, ale znajdują w nim trwałe i niezmiennie podstawy.

ks. Henryk Zieliński, „Idziemy”, 25 kwietnia

■ W przypadku np. zapewnienia ochrony życia ludzkiego od poczęcia do naturalnej śmierci ta **współpraca rządzących w Polsce z Bogiem** ciągle się nie urzeczywistnia w procesie legislacyjnym. To dziś staje się przestrogą, ale też wezwaniem. (...) Tak dalece jak **instytucje państwowe**, urzędy państwowe Rzeczypospolitej Polskiej będą się świadomie odcinały od Jezusa z Nazaretu, tak dalece nie otrzymają **wsparcia od Boga Objawionego**, dla urzeczywistnienia swoich nawet szlachetnych celów.

dalej Guz

■ Zadaję sobie od pewnego czasu pytanie, **czy Bóg błogosławi Polsce**. Osobiście mam obawy, że nie. (...) Mamy już do czynienia z katastrofą demograficzną. Niestety, Biblia pokazuje tę zależność bardzo wyraźnie: nie ma dzieci, nie ma Bożego błogosławieństwa. (...) Mamy więc jasny zapis: Bóg błogosławi małżonków, obiecując pełnię **wsparcia**, stawiając klarownie sprecyzowany warunek,

którym jest **otwartość na potomstwo**. (...) Brak otwartości na potomstwo skutkuje brakiem błogosławieństwa dla małżeństwa, rodziny i całej społeczności.

dr hab. Mieczysław Guzewicz, „Nasz Dziennik”, 24 kwietnia

■ Dziś mamy **nową sytuację polityczną**, ale nie jest to powodem do pełnego zadowolenia. Najpierw każde wierzące małżeństwo musi zdobyć się na zaufanie, zacząć współpracę modlitewną z dobrym Ojcem, całkowicie się nawrócić, **odrzućwszy antykoncepcję**, a dopiero potem będą pełne i prawdziwe efekty zmian, na jakie czekamy.

dalej Guzewicz

■ Nie można być uległym wobec zła. Ze złem nie wolno też paktować. (...) Przyzwalanie na propagowanie, i to na wielką skalę, postaw demoralizujących, na **poniewieranie uczuciami religijnymi** i patriotycznymi, na zwalczanie podstawowych wartości, a nawet prawa naturalnego (...) – to jest **tolerancja posunięta do absurdu**.

Leszek Sosnowski, „WPiS”, kwiecień–maj

Wybrał WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl



Rys. MARCIN BONDAROWICZ

Mamusia Jezusia

Niech „kurwa” zawsze „kurwa” znaczy!

Słowo „Nuchodźca” nie brzmi dumnie. Słowo „uchodźca” stygmatyzuje. Słowa „uchodźca” nie da się wypowiedzieć, bo ma spółgłoskę zwarto-szczelinową działą-słowo-podniebienną dźwięczną: Znaczy „dż”. Te przemyslenia spowodowały, że Jana Shostak wymyśliła coś, co z dnia na dzień zapewniło jej 5 minut w internecie. Uznała, że słowo uchodźca należy zastąpić słowem „nowak”.

Od dwóch tygodni propozycja studentki warszawskiej ASP robi karierę w sieci. Piszący o niej na portalach sika ją z radości. W komentarzach zaś króluje stare polskie określenie „wow!”.

Studentka Shostak w staraniach o ubogacenie języka dostała wsparcie prof. Miodka. Językoznawca powiedział pannie Shostak, że „nowacy” będą lepsi niż „nowaki”. Teraz Shostak pracuje nad żeńską formą. I skłania się do tego, żeby uchodźczynię nazywać „nowaczkami”.

Zdaniem entuzjastów pomysłu słowo „nowak” jest idealne z kilku powodów. Bo oznacza kogoś nowego i jest Polakom bliskie z powodu bycia częstym nazwiskiem. Nie będzie zatem miało negatywnych konotacji, bo – jak twierdzi pomysłodawczyni – „jeśli mielibyśmy śmiać się z „nowaków”, to musieliśmy też zacząć śmiać się ze wszystkich Polaków, którzy tak się nazywają”.

Z propozycji Shostak ucieszyły się internetowe środowiska naziolsko-kibolskie. Do tej pory bowiem nikt z tego grona nie używał słowa „uchodźca” do jebania ciapatych, arabusów czy innego asfaltu. Nie używali, bo sformułowanie „Ty pierdolony uchodźco!” im jakoś nie brzmiało. Ale są za „Nowakami”, bo ich zdaniem wypowiedziane Bogusławem Lindą „Ty pierdolony nowaku!” jest tym, co każdy narodo-wiec pokocha.

Kilkanaście lat temu Izabela Jaruga-Nowacka jeła używać słów „ministra”, „urzędnicza” i „polityczka”. Podkreślała, że kobiety powinny mówić o sobie w formie żeńskiej, bo gdy będziemy słyszeć tylko słowa „prezydent”, ale nie – „prezydentka” lub premier, a nie – „premierka” – to funkcje te będą zareszerwowane tylko dla mężczyzn.

Ideę kupiły feministki i szefująca resortowi sportu za Tuska Joanna Mucha, każąca się tytułować „panią ministraż”.

„Pomyślałam: »wow«. Powiedziała to polityczka z partii, która nie jest partią liberalną obyczajowo i nie jest partią równościową. To nie jest też rzecz, którą można powiedzieć przypadkiem. Pomyślałam więc, że coś się zaczyna. Jednak w przypadku Muchy jest to początek” – zapiszczała z radości w TOK FM Anna Dryjańska z Feminoteki.

„Nie można gwałcić języka” – powiedziała językoznawcza męska szowinistyczna świnią w osobie prof. Jerzego Bralczyka.

„Nie będę używał formy ministra” – zadeklarowała kolejna świnią Donald Tusk.

Skończyło się na tym, że Wanda Nowicka została „wice-marszałkinią” Sejmu, a prof. Monika Płatek „profesorą”.

Rzecz oparła się o Radę Języka Polskiego, według której „takie formy jak »ministerka«, »premierka« czy też »ministra«, »premierka« są skonstruowane najzupełniej poprawnie”. Jednak „premierka” radzie się nie podoba, bo słowo to oznacza coś z gruntu innego niż kobietę szefującą rządowi, „profesora” zaś może być „odczuwalna jako określenie zgrubiałe”. No i fraza „pani ministra” aż się prosi o pytanie, panią którego ministra jest tak przedstawiana kobieta.

Na koniec wywodu RJP kazała się rewolucjonistkom językowym puknąć w czoło, pisząc: „Językowi nie da się jednak niczego narzucić, przyjęcie żadnej regulacji prawnej w tym zakresie nie spowoduje, że Polki i Polacy zaczną masowo używać form »inżyniera« bądź »inżynierka«, »docentka« bądź »docent«, »ministra« bądź »ministerka«, »sekretarza« stanu czy jakichkolwiek innych tego rodzaju”.

Po kilku latach żeńskich form używają tylko kobiety, które w ten sposób pokazują światu, że są feministkami. Używanie słów „polityczka” czy „ministra” w tym wypadku ma je stygmatyzować. W tym dobrym – ich zdaniem – znaczeniu.

Słowo „Murzyn” istnieje, od kiedy Słowianin pierwszy raz zobaczył czarnoskórego człowieka i nigdy nie znać było niczego negatywnego. Do czasu, aż w USA zaczęto zwalczać słowo „nigger”, czyli „czarnuch”. W tłumaczeniach filmów amerykańskich zaczęto zatem „niggera” tłumaczyć jako „Murzyn”. I się zaczęło. Neutralnemu słowu przypisano służalczość i odmóżdżenie. „Murzyn” miał zniknąć z języka i zostać zastąpiony słowem „czarnoskórny”. Walczyły o to organizacje pozarządowe i upojone w latach 90. pięknoduchostwem media.

„Cyganie” mieli zniknąć z języka już w roku 1990. Sami tak uchwalili w roku 1990 podczas IV Światowego Kongresu Romów, który odbył się w Serocku koło Warszawy. Uchwalili, bo od lat nakazywała to uchwała Światowego Kongresu Romów. I mimo że polscy Cyganie do bycia Cyganami nic nie mieli, to musieli się szybko przemianować, a przy okazji wykażać, że słowo „Cygan” ma w języku polskim fatalne skojarzenia. I nie chodziło o „pięknego Cygana”, ale o ocyganie.

Gdy ponad ćwierć wieku temu do polszczyzny wchodził „gej”, nikomu to nie przeszkadzało. „Pedał” był określeniem mocno za mocnym, „ciota” też, a „homoseksualista” było za długie. Proponowany przez Korwin-Mikkego „homos” – jakiś taki. „Gej” był jak znalazł. Przez wiele lat jak młodopolacy czy kibole chcieli sobie na gejów pokrzyzczeć, to wyzywali ich od pedałów i ciot. Teraz „gej” już tak przyjął się w języku polskim, że młodzież patriotyczna wyzywa gejów od gejów.

Zaklinanie rzeczywistości poprzez przemianowania słów to nie tylko specjalność lewactwa. Jeśli bowiem coś określimy jakąś nazwą po stokroć, to ludzie to kupią – że strawestują dwóch klasyków. Stąd zastąpienie słowa „katastrofa” słowem „zamach”. A słowa „zginęli” słowem „polegli”. Ta sama bajka polityczna od lat używa zamiast słów „zarodek”, „zygota” czy „płód” słowa „dziecko”.

Językiem manipulują wszyscy. Czasem pod wpływem jakiejś ideologicznej wizji, a czasem bezwiednie z powodu wszechogarniającej infantylności. Jak bowiem inaczej wytłumaczyć to, że media podają, iż tenisistka Serena Williams zostanie „mamą”. Anna Lewandowska też zostanie „mamą”. Pochanke jest „mamą”. A Robert Lewandowski będzie „tata”.

Wyrażenia „mama” i „tata” do tej pory uchodziły za zdrobnienia. Ich używanie było przyjęte wśród osób bliskich, przy zwracaniu się do siebie. Gdy zaś mówiło się o rodzicach w szerszym gronie, zdrobnienia były nie na miejscu. Brzmiały fałszywie i czułościowo. Infantylnie po prostu. Dzisiejsze media wmawiające sobie i innym świat, w którym wszystko jest „słodkie” i „wow!”, „mamą” i „tata” zastąpiły „matkę” i „ojca”. Cała nadzieja w Kościele. Chyba że i tam pojawi się Mama Boska i Bóg Tata.

Efekty lingwistycznej poprawności politycznej przeobraża dziś cały świat. PiS, Trump, Le Pen i inni wypłynęli na tym, że wrócili do słów, które wbrew elitom dla większości ludzi wciąż coś znaczą. Odżegnywana od czci i wiary „mowa nienawiści” okazała się normalnym angielskim, francuskim czy polskim.

TADEUSZ JASIŃSKI

Triumwirat

Powszechne mniemanie o jedynowładztwie w Pisolandzie, że rządzi nami zgrzybiały prezes, okazało się błędne. Pierwsze symptomy, niestety niezauważone, wystąpiły już w czasie obchodów 25-lecia Radia Maryja. Zjechali do Torunia prezydent, premierzyca, marszałkowie Sejmu i Senatu i cała reszta. Zabrakło jedynie naczelnika. Zapewne przyrzekł szwagierce, że nie przekroczy progu celi mnicha w związku z nazwaniem jej czarownicą. Ale wysłał list ze zdaniem: „Dzięki Tobie, Ojcie, mamy zwycięstwo”. W ostatnich miesiącach odsłoniła się kurtyna na pół gwizdka i zobaczyliśmy, jak minister Antoni olewa prezesa, nie wspominając już o prezydencie. Jeśli chcemy więc pokusić się o zdiagnozowanie ustroju Katolandu, to należy przyjąć też o istnieniu triumwiratu: Rydzik, Macierewicz, Kaczyński. Pod pretekstem występu w „rozmowach niedokończonych” w Telewizji Trwam wzywani są



kolejno ministrowie rządu i Kancelarii Prezydenta oraz posłowie. Jaki jest cel tych rozmów, nietrudno zgadnąć. Głównie chodzi, jak ujął to jeden z kompanów o. dr. Rydzika, o przeciwstawianie się obecnie realizowanemu przez kraje zachodnie projektowi szerzenia poglądów obcych chrześcijaństwu.

Kazimierz Pietuchowicz,
Warszawa

Zamienił stryjek...

W dość zamierzczłych czasach, podczas swej bodąże pierwszej tzw. pielgrzymki do ojczyzny, J.P. 2 publicznie prosił niebiosa, aby „zstał z nich Duch Święty i odmienił oblicze ziemi, tej ziemi”. Przez długie lata wszyscy kolejno rządzący w Polsce zachowywali się, jak gdyby faktycznie ta epokowa przemiana (oczywiście na lepsze) miała miejsce. Wszak nie zdarzyło się, aby ktokolwiek z nich wyparł się tej pomocy niebios. A i J.P. 2 nigdy ze swej oferty się nie wycofał. Niedwuznacznie potwierdzał to również podczas każdej swej kolejnej pielgrzymki do rodzinnego kraju. Choćby przez serdeczne stosunki z każdą z głów naszej podobno wolnej już ojczyzny czy też z opcjami politycznymi ówczesnie sprawującymi władzę, przez które na przestrzeni dziejów przyszło być mu witanym i goszczonym.

Nie mniej przyjaźnie przebiegały rewizyty naszych politycznych elit w Watykanie.

Innym symptomem dającym jakoby świadectwo skutecznej i zgodnej z oczekiwaniami J.P. 2 interwencji Ducha Świętego był doskonały jego humor podczas spotkań z nieprzeliczonymi wiernymi na jego kontrolnych wypadach do ojczystej ziemi. Jego skrzące się dowcipami wystąpienia wzbudzały salwy śmiechu. Choćby wtedy, gdy opowiadał o kremówkach albo gdy w nocy do stojącego pod oknem papieskim tłumowi zwrócił się, mówiąc: „Idźcie spać”. Dobry humor papieża, jak i jego zażyłe stosunki z kolejnymi rządzącymi mogły wzbudzać również przekonanie, że w Polsce dzieje się dobrze, że jesteśmy na właściwej drodze, że boska Opatrzność powierza rządy najgodniejszemu z nas.

Jakkolwiek od zarania transformacji byli tacy, którzy marudzili nad jej jakością, to jeszcze na domiar złego za sprawą katastrofy samolotu pod Smoleńskiem to ostatnie z wymienionych możliwych przekonań mogło w wielu z nas mocno się zachwiać.

Dość nagminne jest wśród ludzi przeświadczenie, że interwencje stwórcy na trzeciej planecie od Słońca mają miejsce nie tylko wtedy, gdy się go o nie gorąco poprosi. Podobno Bóg sam często przejawia inicjatywę. Co więcej – są tacy, którzy nauczają, iż nic nie dzieje się bez jego udziału. Od czasu do czasu potwierdzają to co niektórzy reprezentanci Boga na Ziemi. (...)

Przyznaję, trudno to ogarnąć, ale po ćwierćwieczu nieustannego „odmieniania oblicza tej ziemi” okazało się, że Polska jest w ruinie. I w związku z tym – wedle PiS – jest nam teraz niezbędna prawdziwa „dobra zmiana”.

Toteż oczywistą oczywistością jest dla mnie fakt, że zarówno Duch święty, jak i J.P. 2 nie mogą nie mieć nic wspólnego z: łże-elitami, zdradcami, trzecim sortem, targowicą, komuchami, postkomuną, postkomunistyczną konstytucją, środowiskami antypolskimi i antychrześcijańskimi, doprowadzeniem Polski do ruiny czy choćby pozorowaniem odzyskania przez nią wolności. Ani też z wprowadzeniem w Polsce konkordatu. Jednakowoż na dzisiaj wnioski są takie, że tak ewidentnie spartolona – jak opisuje to PiS – „odmiana oblicza tej ziemi” Duchowi Świętemu ani J.P. 2 nic a nic nie zaszkodziła. Zaś wszystkim do niedawna jeszcze rządzącym spolegliwie oddanie Polski w ręce boskich odmieniaczy nic a nic nie pomogło.

Maciej Stępień

Duże prawdopodobieństwo

W świetle nowych rewelacji (pozał się Boże) podkomisji z dużą prawdopodobnością, wysoką pewnością informuję zwolenników ekshumacji i innych. Tu nie chodzi o skompletowanie ciał. Im chodzi o coś innego. Otóż po katastrofie samolotu Tu 154 w 2010 r. Roskie, zbierając resztki ciał, czy to na skutek bałaganu, pośpiechu, niestaranności, a może z innych przyczyn pozbiali, powkładali do trumien, „jak leci” i w takim stanie wysłali do Polski. Trzeba powiedzieć, że bardzo duża część ciał jest kompletna, ale być może coś zostało zamienione, pomieszane, a może jest to, czego w trumnach nie powinno być. I na to liczy podkomisja. Oni tak naprawdę szukają śladów materiałów wybuchowych, które mogły się zawierzyć. Inne tłumaczenie ekshumacji z prawdopodobieństwem i dużą pewnością jest zwykłym mydleniem oczu.

J. Cichocki, Tychy

Zdegradować Piłsudskiego

Proponuję odebranie stopnia Marszałkowi – za zamach majowy i zamordowanie ponad 300 osób (żołnierzy i cywilów). W kolejce czekają autorzy i dowódcy powstania warszawskiego, którzy splamieni są dopuszczeniem do morderstwa około 20 tysięcy powstańców i około 200 tysięcy cywilów. Sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP oświadczył: „Żaden żołnierz nie powinien mieć munduru splamionego krwią Polaków”. Widocznie nie uważa Piłsudskiego i powstańców dowódców za żołnierzy, skoro ich się nie czepia...

Dla równowagi proponuję również degradację Leszka Ślawoja „Flaszki” – kto to widział, żeby generał, w dodatku kapłan, dawał tak negatywny przykład rozwiązości życiowej? Czy te-

go nie widział GPS (Giovanni Paolo Secondo), gdy mianował go na biskupa?

Wróciło na tapetę nawoływanie wielu oszołomów do wykreślenia z historii i pamięci Polaków kart mówiących o PRL-u. Z podręczników historii najnowszej usuwa się wszystko, co wiąże się z Wojskiem Polskim sformowanym w Sielcach, Gwardią i Armią Ludową, bitwami tych formacji z hitlerowcami. Przypuszczam, iż lada moment zostaną również wykreślone informacje o spontanicznej odbudowie kraju ze zniszczeń wojennych, o junakach Służby Polsce, odbudowie stolicy, co jest zasługą praktycznie wszystkich obywateli żyjących w latach powojennych, a na pewno nie jest zasługą obecnie sprawujących władzę w Polsce, o podniesieniu z ruin Zamku Królewskiego.

B.M.

Dzień Impotenty

Niech się święci
1 Maja.

Pierwszego Maja nie wymyślił Lenin ani Stalin, lecz – jak wiadomo – socjaliści z Drugiej Międzynarodówki na pamiątkę protestów robotniczych, do których doszło w pierwszych dniach maja 1896 r. w Chicago, gdzie proletariat miał dość wyzysku i żądał 8-godzinnego dnia pracy.

Lenin – komunista i działacz Drugiej Międzynarodówki – nadał Pierwszemu Maja charakter święta państwowego rok po triumfie Rewolucji Październikowej, a radzieckich ludzi pracy uwolnił tego dnia od pracy. Podobnie zrobił socjalista (z tym że narodowy) Hitler – nazywając Pierwszy Maja Narodowym Dniem Pracy.

W Polsce Święto Pracy zostało upaństwowione i uwolnione od pracy dopiero w roku 1950.

Kościół musiał coś zrobić z tą czerwoną zarażą: skoro wy macie Marksa, Engelsa i Lenina, to i my znajdziemy w Biblii kogoś podobnego. Watykańskie skryby długo szukały, ale innego niż Chrystus lewicowego myśliciela nie znalazły. W Piśmie Świętym pośród darmozjadów pojawiają się wprawdzie ludzie pracy – rolnicy, rybacy i celnicy – lecz walczącego o 8-godzinny dzień pracy robotnika z krwi i kości nie ma ani jednego. Chyba żeby Józef, ojczym Jezusa... – pomyślał papa Pius XII i Pierwszy Maja kazał ogłosić wspomnieniem świętego Józefa Robotnika.

I chyba nie trafił...

**Józef był co prawda stolarzem,
czyli żył z pracy własnych rąk,
ale do historii chrześcijaństwa
przeszedł jako rogiacz
– mąż (opiekun, oblubieniec)
Maryi, Matki Chrystusa.
Ożenił się z nią, gdy była
w ciąży z Duchem Świętym,
a Dziecko – żeby Maryi
nie ukamienowano
za cudzołóstwo
– uznał za swoje.**

Józef, jak wiadomo z kolędy, był stary, ale ile miał lat w dzień ślubu z Maryją – nie wiadomo. Mistyczne Marii z Ágredy objawiło się, że w roku 1, czyli w dniu narodzin jego bardziej znanego Pasierba, Józef miał tyle lat, ile Pasierb w dniu śmierci – 33. Według tych samych objawień Święta Mamusia miała w Boże Narodzenie lat 14, zatem była nieletnia, ale tamtymi czasy Piłat, rzymski prokurator z Pontu, nie wsadzał pedofilów do pudła, Józefowi więc się upiekło. Lecz nawet gdyby stanął przed trybunałem, mógłby powiedzieć, że jest impotentem, co w przyszłości potwierdzą ojcowie Kościoła, czyniąc Józefa patronem czystości.

Jako się rzekło, od roku 1955 polscy katolicy palili Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek – rano chodząc w pochodzie, a po południu na nabożeństwo majowe poświęcone dla odmiany Matce Boskiej. Trwało to do końca lat 80. XX w., pod koniec przerywane kontrapochodami organizowanymi przez „Solidarność”.

Komunę trafił szlag, ale tęsknota za pochodami jeszcze w narodzie się tliła. Ulicznych manifestacji nie było, pozostały ich szczątki w postaci pikiet, wieców, w końcu pikników i kiermaszów. Dziś już tylko Ikonowicz, OPZZ i to, co zostało z SLD, przypominają o Pierwszym Maju.

Żeby przejść się w prawdziwym pochodzie, trzeba jechać do Moskwy, Pekinu, Phenianu lub Hawany. Albo do Paryża, gdzie ludzie pracy wciąż pamiętają o Chicago, a na ich czele pójdzie Jean-Luc Mélenchon, który uważa, że 8-godzinny dzień pracy to kapitalistyczny wyzysk. Klasa robotnicza powinna pracować powyżej 32 godziny tygodniowo.

PRZEMYSŁAW CŹWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl



Stadion pełen pieniędzy.

Za obejrzenie meczu z trybun stadionu trzeba zapłacić. Kluby dawno jednak doszły do wniosku, że wejściówki nie muszą być ani jedynym, ani nawet głównym źródłem dochodów.

Koszulka

Każdy prawdziwy kibic powinien mieć taką samą koszulkę, w jakiej występuje jego ulubiony piłkarz. Koszulka prezentuje się efektownie. Ale nie da się jej tanio kupić, zwłaszcza jeśli ma być autentyczna, to znaczy pochodzić z autoryzowanego sklepu. Trzeba wysupłać kilkaset złotych, podczas gdy podobna koszulka, ale nie klubowa, kosztuje kilkadziesiąt złotych. I nie jest to zakup na lata, lecz zwykle na rok. Przed każdym sezonem kluby dokonują uroczystej prezentacji nowych strojów meczowych. Kto nie chce wyglądać jak dziad, znów musi sięgnąć po kartę kredytową.

W czasach internetu kupowanie koszulek i innych klubowych gadżetów jest proste. Nie trzeba – jak kiedyś – przychodzić do sklepiku na stadionie. Co równie ważne, dostęp do kibicowskich akcesoriów mają nie tylko miejscowi, ale ludzie we wszystkich zakątkach świata, może poza Koreą Północną. Wystarczy kliknąć kilka razy i czekać, aż kurier przyniesie przesyłkę.

Można nigdy nie zaśpiewać hymnu „You'll never walk alone” na trybunach słynnego stadionu Anfield, nie trzeba nawet wiedzieć, w jakiej części Anglii leży Liverpool, a jednak być kibicem Liverpool F.C. i należeć do oficjalnego stowarzyszenia sympatyków. Real Madryt, FC Barcelona, Manchester United, Juventus czy właśnie Liverpool mają autoryzowane fankluby na wszystkich kontynentach, także w Polsce, a ich członkowie nawet nie zdają sobie sprawy, ile wysiłku kosztowało marketingowców, aby stworzyć globalne marki.

Wycieczka

Sposobów wyciągania pieniędzy z kieszeni kibiców jest mnóstwo. Jim White w książce „Manchester United, diabelska biografia” (diabeł jest elementem herbu drużyny) opisuje moment, w którym klub przeistoczył się z – jeśli można tak powiedzieć – normalnego stowarzyszenia sportowego w globalne przedsiębiorstwo rozrywkowe: „Na stadion wjechały bulldożery. Wyburzono tarasy, a na ich miejscu stanął nowy budynek o zupełnie innym charakterze. (...) Pod nową trybuną Stretford End stanęły bary, przestrzenie rekreacyjne i restauracje. Pośrodku umiejscowiono sektor dla VIP-ów: miękkie obicia, trochę więcej miejsca na nogi i dwukrotnie droższe bilety. Ceny wejściówek rosły wraz z poszerzającą się ofertą. Kibice nie kupowali już tylko wstępu na stadion, ale cały pakiet produktów i usług. Otwarto muzeum klubu, organizowano wycieczki po stadionie z przewodnikiem. Old Trafford ze stadionu piłkarskiego przestoczyło się w atrakcję turystyczną, coś na kształt sportowego parku rozrywki. Bobby Charlton nazwał nowe oblicze stadionu „Teatrem Marzeń” („Theatre of Dreams”), a zarząd spółki bezzwłocznie uczynił z tej nazwy prawnie chroniony znak towarowy”.



Piłka z musztardą

Kanapka

Nie wszystkim się to podoba. Starsi kibice, pamiętający jeszcze głośny i spontaniczny doping na stadionie, a także młodzież, której nie stać dziś na drogie wejściówki, twierdzą, że zmiany, jakie zaszły w klubie, zepsuły atmosferę na trybunach, które nie żyją już futbolem. Składająca się głównie z przedstawicieli klasy średniej znudzona publiczność z kanapką z krewetkami w ręce zasiada na nich w milczeniu, oczekując, że faceci biegnący po trawie trochę ją zabawią. Te nieszczęsne kanapki z krewetkami przewijały się przez dziesiątki krytycznych komentarzy, mimo zapewnień klubu, że żaden z bufetów nie ma w karcie takiej przekąski.

Bufety w obiektach sportowych to w ogóle dobry biznes. Hokej na lodzie urodził się za oceanem, gdzie bardzo dokładnie liczy się pieniądze. Po-czątkowo przerwa była jedna, po półgodzinie gry. Gdy zorientowano się, że podczas przerwy sprzedaje się dużo kiełbasek i hamburgerów, wprowadzono dwie przerwy i teraz mecz hokejowy składa się z trzech 20-minutowych tercji – z przerwami na wizytę w bufecie.

Ważne jest oczywiście takie projektowanie obiektów, żeby w czasie przerwy kibice odwiedzili jak najwięcej sklepów z pamiątkami oraz barów i zdążyli zająć miejsca przed rozpoczęciem spotkania. I to doprowadzono do perfekcji. Na nowoczesnych stadionach jeszcze chwilę przed gwizdkiem sędziego na trybunach świecą tysiny pustych krzesełek, żeby po kilku sekundach nie dało się tam wcisnąć ani jednego człowieka.

Reklama

Jedną z najważniejszych pozycji księgowanych po stronie przychodów były, są i zapewne jeszcze długo będą zyski z reklam. Stanowią one 43 proc. wszystkich wpływów do klubowej kasy Realu Madryt i aż ponad połowę przychodów w Manchesterze United. Warto pamiętać, że wykładając krocie za pozyskanie piłkarskiej gwiazdy, nowy pracodawca nie płaci tylko za jej umiejętności, ale także za potencjał reklamowy. Nazywa się to prawem do wizerunku i zobowiązuje piłkarza do udziału w kampaniach prowadzonych przez klub. Niedawno okazało się, że kontuzję złapać można nie tylko podczas treningów i meczów, lecz także podczas tych dodatkowych obowiązków. Bramkarz Chelsea Londyn, być może najlepszy na świecie zawodnik występujący na tej pozycji, Belg Thibaut Courtois, podczas nagrywania filmu reklamowego skreślił kostkę i przez jakiś czas nie mógł występować na boisku.

Banki

W przeszłości banki niechętnie udzielały kredytów klubom piłkarskim, nie chcąc lokować pieniędzy w niepewny interes. Dziś te same banki

bez wahania kupują akcje klubów, które stały się instytucjami bogatymi i wypłacalnymi. Hierarchia ustalona była od lat. Na szczycie znajdowały się 2 hiszpańskie giganty Real Madryt (wartość według „Forbesa” 3,26 mld dolarów) przed FC Barceloną (3,16 mld), a później jeden za drugim najwięcej czerpiące z opłat za transmisje telewizyjne angielskie kluby Premier League, przedzielone tylko przez Bayern Monachium, zarabiający na sprzedaży reklam i gadżetów więcej od Realu i Barcelony.

Inwestycje

Wszystko zmieniło się od czasu, gdy za interesy piłkarskie wzięli się Chińczycy.

Najbogatszy obecnie klub piłkarski świata jest nie tylko zupełnie nieznany Europejczykom, ale mało kto potrafi wymówić jego nazwę: Guangzhou Evergrande. Jego wartość wyceniana jest na 3,35 mld dolarów.

Od kiedy w 2010 r. klub z siedzibą w Kantonie wykupił gigant na chińskim rynku nieruchomości, 5 razy zdobył mistrzostwo kraju i 2-krotnie triumfował w Azjatyckiej Lidze Mistrzów. Jak na bogacza przystało, zatrudnia gwiazdy, m.in. Kolumbijczyk Jacksona Martíneza i Brazylijczyka Paulinho, a trenerem zespołu jest Luiz Felipe Scolari, który swego czasu doprowadził reprezentację Brazylii do zwycięstwa w mistrzostwach świata.

Derby Mediolanu zawsze były ważnym wydarzeniem dla kibiców, nie tylko we Włoszech. Inter Mediolan i AC Milan to zasłużone firmy, mające wielu czasem nazbyt agresywnych i zwaśnionych kibiców, co tylko podgrzewało atmosferę spotkań. Ostatni mecz derbowy w Mediolanie przebiegał jednak w dziwnej atmosferze. Obydwa kluby zostały kupione przez chińskie fundusze inwestycyjne. Efektem była nietypowa godzina rozegrania meczu. W piłkę, zwłaszcza we Włoszech, nie grywa się w południe, ale chodziło o taki termin, jaki ze względu na różnicę czasu był dogodny dla widzów w kraju właścicieli klubów. Na bandach reklamowych przeważały dziwne znaczki, czyli napisy chińskim alfabetem logosylabowym.

Do danych o oglądalności meczów w telewizji podchodzić trzeba z pewną rezerwą. Nigdy nie wiadomo, kto i według jakiej metody je zbierał. Po „chińskich” derbach Mediolanu ogłoszono, że mecz obejrzał miliard widzów na całym świecie, a większość z nich włączyła odbiorniki w Chinach. Nawet jeśli te dane są zawyżone, muszą robić wrażenie.

Oczywiście są tacy, którzy uważają, że nic nie zastąpi oglądania meczu z trybun. Głośny był przypadek pewnego mieszkańca Australii, który starał się nie opuszczać meczów ulubionego Manchesteru United. W efekcie na karcie lojalnościowej linii lotniczych zebrał tak wiele punktów, że zablokował cały system. Strach pomyśleć, co się stanie z systemami lojalnościowymi linii lotniczych, gdy Europejczycy zaczną latać do Kantonu na mecze Guangzhou Evergrande.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek (zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Laniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-789 Warszawa, ul. Słoneczna 25,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
<http://www.nie.com.pl> – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7⁰⁰– 17⁰⁰. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań
– 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: str. 1-16 – 26.04.2017 r.



swojej ochrony osobistej. – Szydło ist eine seltsame...
– Dziwna? – zdziwił się szef ochrony. – W jakim znaczeniu?

– Nieswoja. Sprawdźcie ją – powiedziała Merkel i wróciła do premier Beaty Szydło, aby towarzyszyć jej podczas zwiedzania międzynarodowych targów przemysłowych w Hanowerze.

...

– Jestem Szydło, wyznaję zasadę trzech ka: Kinder, Küche, Kirche – z bawarskim akcentem powiedział niemiecki cyborg udający polską premier.

– Kurwa! – zawołał szef ochrony. – Przecież ona mówi jak GPS! Zróbcie coś, bo zaliczymy wpadkę.

Operatorzy cyborga zmienili mu opcję mówienia na „skrajne nudziarstwo”.

– Jestemszydłowyznajęzasadętrzechkakinderküchekirche – powiedział cyborg. – Omatkoboskaczęstochowska.

– Sehr gut – ucieszył się szef ochrony, dając znak komandosom. – Zaczynamy akcję!

...

Podmianę przeprowadzono w toalecie. Dwóch niemieckich komandosów porwał Szydło z sedesu, a na jej miejscu dwóch innych komandosów posadziło cyborga. Cyborg skończył siusiać, a zakneblowana i związana Szydło wylądowała w dostawczym mercedesie. Nawet się nie wyrwała...

...

Oficer Bundesnachrichtendienst nie wierzył własnym oczom.

– Co to jest?! – wołał, wpatrując się w zdjęcie rentgenowskie.

– Polska premier – odpowiedział analityk. – A raczej coś, co ją udaje.

– Cyborg?

– Najwyższej jakości. Amerykańskie siłowniki, chińska elektronika, polski software ukryty w tym przemysłnym drobiazgu... – Analityk pokazał broszkę. – Niesłychane.

...

– Das Robot? – zdumiała się Merkel. – Wiedziałam, że coś z nią jest nie tak, ale myślałam, że to skutek wypiania mózgu przez kartofla Kaczyńskiego. Co teraz?

– Na powrót zamienimy naszego cyborga na ich cyborga i po sprawie – odpowiedział oficer BND.

– A gdzie jest prawdziwa Szydło? Żyje?

Agent rozłożył bezradnie ręce.

– Znajdźcie ją! – rozkazała kanclerz. – Schnell!

PRZEMYSŁAW CŹWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH



by blagier Urban

Świętego Cyryla

Masowy napływ uciekinierów byłby politycznie korzystny dla Europy, w tym dla Polski, gdyż w dalszej przyszłości zwiększyłby elektorat antynacjonalistów, a klerowi katolickiemu rosną konkurencja. To logiczne, że jawni i ukryci antysemita są dziś także wrogami islamistów. Istotą jest niechęć do innych, jej obiekty można zaś dowolnie zmieniać. Geje i lesby – owszem. Rosjanie i Tusk – jak najbardziej.

Świętego Edwarda

„Gazeta Polska Codziennie” z triumfem i ze zdjęciem na str. 1 podała, że Waszczykowski przyjął sekretarz stanu Stanów Tillerson. Jak czytamy, panowie prowadzili „ważne rozmowy o Smoleńsku”. Z relacji wynika, że polski wysłannik coś o tym mówił, ale Amerykanin nie podjął tematu. Wyglądało to więc tak jak rozmowy biskupów z Bogiem.

Świętego Bogdana

Skazano mnie kiedyś za drwiny z papieża J.P. 2, ponieważ księży tej rangi są głowami państwa o nazwie Stolica Apostolska. Teraz pisowcy oburzają się, że o to samo oskarżony został grafik z Gietrzwałdu, bo wystawił twarz Putina ze znakami SS. Pozwól sobie zauważyć, że państwo rosyjskie jest nieco większe od Watykanu (44 ha), trochę bliżej nas położone, a jego prezydent, cokolwiek by o nim mówić, rządzi w systemie bardziej demokratycznym niż samodzierżawny papież.

Świętej Klaudii

Proces robotyzacji już się rozwinął i mi-giem dotrze do Polski. Reguły zastępowania ludzi robotami wskazują, że zacznie się od księży, gdyż kapłanów katolickich najłatwiej i najtaniej można zaprogramować. Wykonując w kościołach swój zawód, wszyscy mówią to samo, robią te same ruchy, nie różnią się strojem ani sposobem bycia, korzystają z uproszczonego umysłu i seryjnie ukształtowanych mózgów. Koszt jednego standardowego robota księdza nie przekroczyłby więc 10 tys. zł. Jednak zastąpienie

robotem ojca Rydzyka kosztowałoby niewiele mniej niż ten magik żywy.

Świętego Anatola

Gdy miałem 12 lat, oblałem egzamin wstępny do gimnazjum. Nie umiałem dokonać rozbioru logicznego zdania i w tym trwam. Nawet nie wiem, co to jest, chociaż pod innymi względami rozwinąłem się przez te 72 lata dzielące mnie od egzaminu. Przypisują mi nawet twórczość językową, powiedzmy skromniej – słowotwórstwo. Ze względu na wspomniane potknięcie przejrzałem w „Wyborczej” test do egzaminu z humanistyki. Jaki przez dziesięciolecie dokonał się postęp oświatowy? Taki, że trzeba być zupełnym kretyńcem, żeby nie wykonać któregoś z zadań. Nawet półgłówek zda z palcem w dupie, tylko że, palec potrzebny jest w ustach. Do ssania.

Świętej Eufemii

Gdy przed bramą do naszego ogrodu staje krążący samochód ochrony, Azor chowa się pod łóżkiem. Wnoszę z tego, że gdyby zajęli bandyci lub pisowcy, pobiegłby liżać im ręce.

Świętej Lubomiry

Chytrym posunięciem opozycji jest wniosek o wotum nieufności wobec Macierewicza. Wynika on z podejrzenia, że wobec serii kompromitacji ministra Kaczyński może chcieć, a nawet móc pozbyć się przetrąconego Antoniego. Wniosek o odwołanie go przez Sejm zmusza zaś PiS do obrony ministra obrony i zapewnia mu trwanie na urzędzie. To właśnie leży w interesie opozycji, żeby ocalała w składzie rządu politycznie najsłabsze ogniwo władzy. Tak wygląda polityka, że czegoś się publicznie żąda, żeby wywołać odwrotny skutek. Tym razem Schetyna nie poprowadził kur na szczenie. Co jednak będzie, jeżeli Macierewicz się przychyla, przestanie odgrywać rolę chłopca do bicia, tylko – zyskawszy na czasie – weźmie sobie coś na wzmacnienie?

Świętego Benedykta

Czytam w prasie wezwanie, żeby zabawiać staruszków, bo się nudzą. Zalecane są warca-

by, spacer, rozmowy, gimnastyka, zbiorowe śpiewanie, cmokanie tych rupieci przez wnuczęta, dawanie im klocków lego do układania. Są to tricki odmienne od zabawiania psa, czym się param. Gdy czytam, jak nudzą się moi rówieśnicy, szlag mnie trafia z zazdrości, gdyż przedśmiertnie pracuję 7 dni w tygodniu. Tak naprawdę przerywam robotę tylko wtedy, gdy usnę, a to żadne odprężenie, ponieważ w snach są koszmarniejsze niż PiS na jawie. Zamiast warcabów mam w kalendarzu: chińską restaurację w Wólce Kosowskiej, „Życie Jakuba” Słobodzianka w Teatrze na Woli, irański film „Klient”, przedurodzinowe przyjęcie piasierbicy, badania antyjaskrowe, parapetówkę u wnuka, USG przepływów w lewej nodze, krawca, pedikiurzystkę, zebranie polityczne i coś tam, coś tam. Sporo czasu kosztuje mnie odmawianie spotkań. Staram się natomiast codziennie spotykać z żoną Daniszewską, dopóki trzeźwa. Po jej zaśnięciu piję ją, co jest znakiem, że nadeszła północ.

Świętej Pelagii

Jestem jedynym człowiekiem, jakiego znam, który w ogóle nie musi myśleć o pieniądzu – ani o ich wydawaniu, ani o zarabianiu. Kłamie, przerasta mnie w tym Daniszewska. Ona jednak przynajmniej myśli o tych, którzy nie mają na życie. Nawet czasem spieszy z pomocą: to wózek dla kaleki, to banknot na piwo dla wysuszonych. Tymczasem pieniądze zawsze najbardziej brakuje wcale nie najuboższym, ale najbogatszym. Kościół rozkłada się nad biednymi, lecz z prawdziwą pomocą spieszy niektórym z tych najbardziej potrzebujących.

Świętego Patryka

Mamy Epokę Dupy. Le Pen dostała w dupę. Wielka Brytania wzięła dupę w troki. Stany Zjednoczone siebie i świat obdarowały dupkiem. Merkel wygra wybory z palcem w dupie. Polska sama w sobie jest w czarnej dupie wystawionej do bicia ze wszystkich stron. Najbliżej leżący sojusznik władz polskiego państwa to Izrael na Bliskim, ale Wschodzie (Azja Mniejsza).

sekr@redakcja.nie.com.pl

DOBRA ROBOTA

R. Dąbrowski

